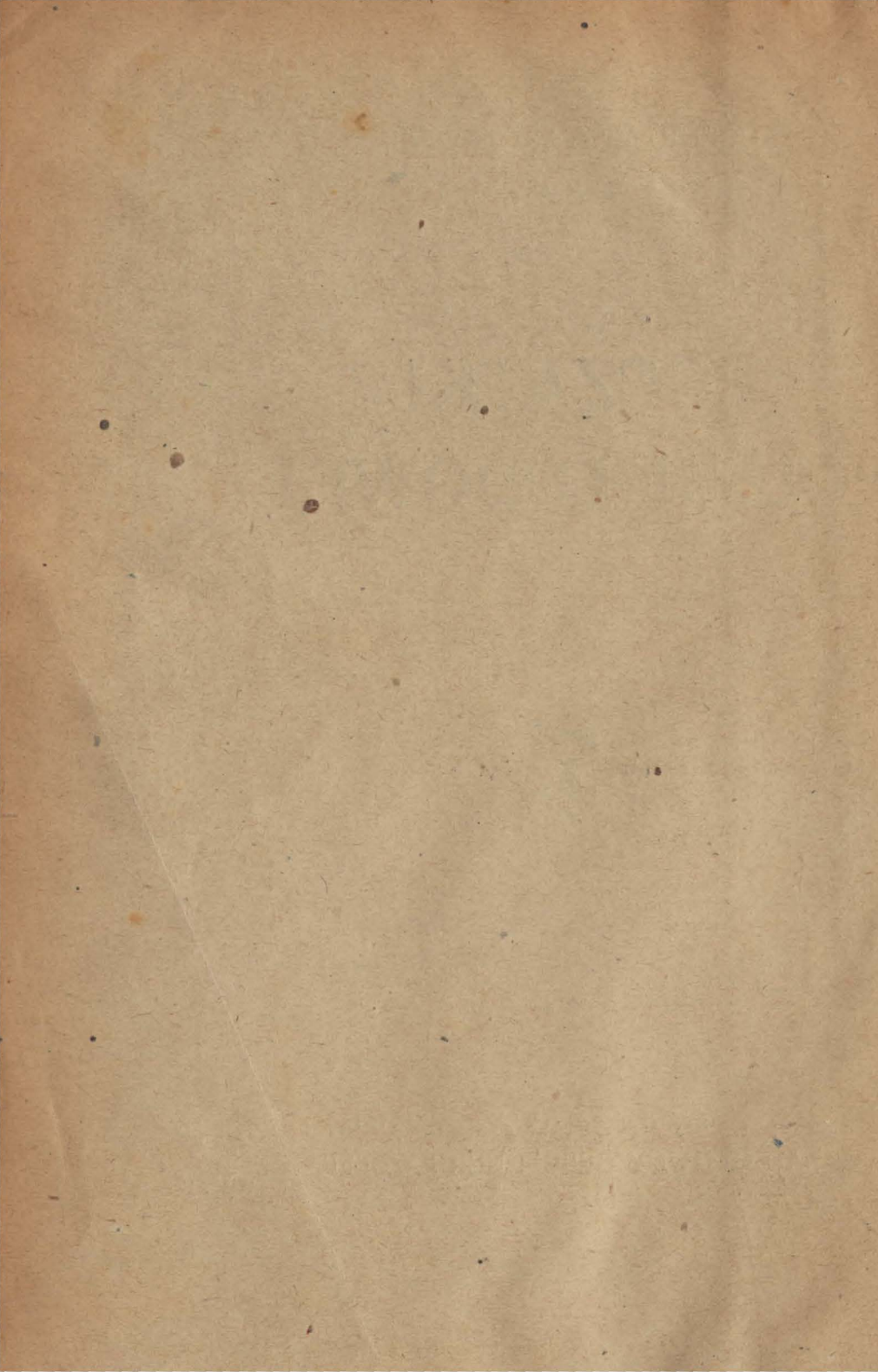


V-2805 10939
EUGENJUSZ STARCZEWSKI.

POCZĄTKI
POLSKI LUDOWEJ



WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY GEBETHNER I WOLFF
1921.



2805

EUGENJUSZ STARCZEWSKI.

POCZĄTKI POLSKI LUDOWEJ



Wydz. Bibl. Prawnicza



1806129357

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY GEBETHNER I WOLFF
1921.

Seminarium Historyczno - Prawne

L. 100. 100.
Dział UŁPOS Nr. 10939

PRZEDMOWA.

Polska zmartwychwstała. Stało się to, co stać się musiało, a co zdawało się wielu marzeniem nieziszczalnem. Stało się dzięki światowemu kataklizmowi wojennemu, który powywracał trony, uświadomił narody, pomścił stare krzywdy—ale nie zaprowadził raju na ziemi. Po dawnemu iść będzie ludzkość przez znój i cierpienia, ku coraz nowym formom swego bytowania, uzależnionym od całego szeregu czynników technicznych, ekonomicznych i psychicznych.

Retrospektywny rzut oka na przeszło czteroletni okres wielkiej wojny światowej daje nam naukę pogładową o wartości wzniosłych haseł, rzucanych tłumom, o sile interesów materialnych i egoistycznych, o łatwości bałamucenia mas, ale trudności kierowania niemi, gdy bałamucenie przekroczy miarę, wreszcie o tej prawdzie pocieszającej, że jest jeszcze pewna sprawiedliwość dziejowa, która choć kosztem wielkich ofiar krwi, cierpień i dorobku ludzkiego, jednak toruje sobie drogę poprzez manowce rozwoju społeczeństw ludzkich, i że narzędziem tej sprawiedliwości dziejowej są często właśnie te siły, które najbardziej pracowały nad jej pogwałceniem.

Nie może być dwóch zdań co do tego, że wojnę światową rozpętał w pierwszym rządzie Wilhelm II, ów nowoczesny Caligula, kabotyn na tronie potężnego, a opętanego kultem siły brutalnej imperjum niemieckiego, który

już oddawna nosił się z myślą rzucenia miecza na szalę wypadków i wybrał chwilę zdawało mu się odpowiednią do zmiążdżenia licznych swych przeciwników. Na czele ich stały: na wschodzie długoletni kat Polski, carat moskiewski, na zachodzie przyjazna Polsce, ale z Rosją sprzymierzona Francja, oraz dla Polski obojętna główna rywalka Niemiec w dziedzinie handlu światowego, potęga Brytyjska. Na Polskę w owym czasie nikt uwagi nie zwracał. Dla wrogów, jak przyjaciół, była ona nicością, z którą wielcy tego świata nie potrzebowali się liczyć. Rzucali jej takie okrucy, jak odezwę wielkiego księcia o „samorządzie” — ale nawet te okrucy wydawały się wielu dla sprawy polskiej tak ogromną zdobyczą, że rzucono kwiaty pod stopy moskiewskiego żołdactwa.

Długo musiała czekać Polska wśród swych wrogów i przyjaciół na wielkie słowo o swem zmartwychwstaniu. Wykrztusić tę zapowiedź zmuszone zostały pierwsze państwa Centralne; wykrztusić — ale nie spełnić. Spełniły ją dopiero wypadki, te zmagania się tytanów w ciągu dalszych dwóch lat, te morza krwi, którą przelać musiały tysiące tysięcy istot ludzkich, pędzonych na rzeź przez nieubłaganą konieczność. I kto wie, jaki byłby koniec tej wielkiej hekatombi ludzkiej, gdyby na pomoc nie pospieszyły potężne Stany Zjednoczone, i w osobie swego prezydenta pierwsze nie proklamowały, jako warunek pokoju, rzeczywistą niepodległość i zjednoczenie ziem polskich. Od tej dopiero chwili datuje zwrot korzystny dla sprawy polskiej w dyplomacji państw entente'y, zwrot, który spotęgował się przez upadek caratu w Rosji. Ale i wtedy Nemezis dziejowa kazała właśnie Niemcom dopomóc do ostatecznego powalenia dawnego swego partnera w rozbiorach i prześladowaniach Polski, przez wywołanie w Rosji rządów bolszewickich. Rządy te sprawy niemieckiej nie uratowały, Polskę zaś uwolniły od sąsiada, który niewątpliwie ciężkoby zaważał na naszej sprawie, gdyż byłby benjaminkiem potęg tego świata, zapatrzonych w bogactwa naturalne wschodniego kolosa. Wszak dziś jeszcze nie jedna trudność, którą Polska spo-

tyka w świecie dyplomatycznym, tłómaczy się tradycyjnym respektem możnych tego świata przed ogromem dawnego rosyjskiego imperjum.

Dzieje Polski wykazują okresy wyjątkowego jej szczęścia, przeplatane okresami wielkiej niedoli. Obecnie jesteśmy w okresie faworów kapryśnej fortuny. Wszak cały przebieg wojny miał jak gdyby na celu zmusić świat do wskrzeszenia Polski, do zwrócenia jej tych nawet dzielnic, których odzyskanie wydawało się tak niedawno niemożliwością. A wszystko to stało się prawie bez udziału samego narodu polskiego, rozbitego, z przyczyn aż nadto zrozumiałych, na dwie zwalczające się wzajemnie orientacje, zwrócone każda przeciw jednemu z dwóch głównych katów Polski, Rosji i Niemcom. I choć zaciętrzewienie z czasów wojny jeszcze dotychczas nie zupełnie wygasło, już dziś powiedzieć można, że cała ta walka wewnętrzna nie tylko sprawie polskiej w okresie wojny nie zaszkodziła, ale wręcz przeciwnie, w pewnym stopniu przyczyniła się do obalenia nie jednego tylko, ale obu naszych ciemięzców.

Ale sytuacje, oparte na szczęściu, noszą w sobie zarodki groźnych w przyszłości niebezpieczeństw. Grożą one też Polsce ze stron wielorakich. Niemcy i Rosja, nie dziś, to jutro, znów nabiorą siły i znaczenia. Mocarstwa, które zwalczały dawne Niemcy za ich ekspansję zamorską (Anglja przedewszystkiem, później Ameryka i Japonja), dziś po zniszczeniu floty niemieckiej, zbliżą się do nich niewątpliwie, może zawrą z niemi korzystne dla stron obu traktaty. Francja i Włochy, otrzymawszy granice, do których dążyły, zajmą się odbudową zniszczonych swoich sił ekonomicznych. Już dziś stosunek Włoch do Niemiec układa się przyjaźnie; porozumienie zaś niemiecko-francuskie zapewne nie jest łatwe i wymaga czasu, ale nie jest niemożliwością. Niemcy, pozbawione kolonji i floty, siłą rzeczy z większą jeszcze siłą, niż przez wojnę, zaczną opanowywać kontynent europejski. Będzie to narazie „penetracja pokojowa“, która przygotowywać jednak będzie grunt dla przyszłych pod-

bojów militarnych, a nie da się powstrzymać, gdyż dawna kłapa bezpieczeństwa tej „*pénetration pacifique*“, ekspansja zamorska, została szczelnie przez Anglię zamkniętą i będzie przez nią zazdrośnie strzeżona, choćby kosztem nie tylko tolerowania, ale wprost popierania, ekspansji niemieckiej na kontynencie. Jeżeli zaś dodamy do tego fermenty socjalne, jeszcze nie skrystalizowane, w Europie, mogące zgotować niedające się wprost przewidzieć powikłania i niespodzianki—należy uznać, że Polsce grożą w przyszłości liczne i groźne niebezpieczeństwa. Powinna więc przyszłość swą budować na trwałych i silnych podstawach, aby gdy przyjdzie nowa burza, gmach, który zbudujemy, niełatwo był do zwalenia.

Głosy ostrzegawcze zawsze niemile są słuchane; a u nas jest pod tym względem jeszcze gorzej, gdyż ci, którzy rządzą, słuchać zwykle nie chcą; ci zaś, którzy nie rządzą, bądź łają rząd, ale wierzą, że „jakoś to będzie“, bądź wpadają w skrajny pesymizm. A tymczasem realizm poliiyczny harmonijnie łączyć musi zdrowy optymizm na dalszą metę z właściwą dozą pesymizmu i krytyką rzeczową spraw bieżących. Nie wahałem się przed wojną zaalarmować pewną książką kwietyzmu i^a antymilitaryzmu francuskiego wywodami o przyszłej inwazji niemieckiej, i chociaż z licznych głosów prasy znalazło się niewiele takich, które przestrogi te należycie oceniły, jednak jeżeli były one choćby pyłkiem, rzuconym na szale przyszłego zwycięstwa francuskiego, zadanie swoje spełniły.

Pomimo więc świadomości, że krytyka polityczno-publicystyczna jest wogóle rzeczą niewdzięczną, i jest zwykle niechętnie przyjmowaną właśnie przez tych, którzy powinni by jej najbardziej się przysłuchiwać, należy uznać, że stała analiza naszej sytuacji politycznej jest potrzebna, gdyż może się przyczynić do poddania uwadze ogółu szeregu zagadnień, związanych z całą naszą przyszłością.

I.

Czynniki rozwoju Polski. Czynniki stałe: zły ustrój społeczny, ekspansja na wschodzie, położenie geograficzne, charakter narodowy. Czynniki z czasów niewoli: odzwyczajenie się od życia politycznego, separatyzm dzielnicowy, zmiany psychiczne. Czynniki okresu wojennego: przyśpieszenie ewolucji społecznej, orientacje polityczne, etatyzm, nowe stosunki międzynarodowe. Uwagi o istocie polityki.

Aby zdać sobie sprawę z sytuacji, w której się obecnie znajduje Polska, zajęta budowaniem swej państwowości po długoletniej niewoli, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na cały szereg czynników, które na tę sytuację, bezpośrednio lub pośrednio, wpływ wywierają i ją warunkują. Czynniki te podzielić można na trzy grupy: do pierwszej zaliczyć należy dawne czynniki tradycyjne, które kształtowały życie dawnej Polski przedrozbiorowej; do drugiej czynniki, wytworzone w długim okresie niewoli; do trzeciej czynniki, przejęte ze stosunków, wytworzonych przez wielką wojnę światową.

Za najważniejsze czynniki pierwszej grupy, które decydowały o rozwoju dziejów polskich niemal od chwili jej powstania do rozbiorów, należy uznać: zły ustrój społeczny, zbytnią naszą ekspansję na wschodzie, niebezpieczne nasze położenie geograficzne, wreszcie nasz charakter narodowy.

Swoiste cechy naszego ustroju społecznego ściśle są związane przedewszystkiem z nadmierną do Polski immi-

gracją żydowską w wiekach średnich. Na skutek rozmnożenia się żydów w Polsce, nastąpił zanik rodzimego żywiołu miejskiego, upadek miast, brak przeciwwagi samowoli szlachty, wreszcie jej zwyrodnienie. W wyniku ostatecznym stosunek klas ludności w Polsce przedstawiał się zupełnie inaczej niż w innych krajach. Szlachta stanowiła nie 1%, jak gdzieindziej, lecz 8% ludności, stan miejski składał się w znacznym stopniu z żydów, wreszcie lud wiejski nie miał w miastach tego orędownika swych praw, jakim był wszędzie stan trzeci. Stosunki te uległy oczywiście pewnej zmianie na lepsze od końca w. XVIII, ale zaważyły i zaważyć muszą na ewolucji społecznej, a przez to i politycznej Polski wyzwolonej. Z chwilą, gdy pękły pęta niewoli zaborców i najeźdźców, gdy siłą stosunków powojennych musiały dojść do władzy kierunki postępowe i demokratyczne, nikłość wpływów warstw miejskich wyszła na jaw w całej pełni. Nie zdobyły one prawie żadnego przedstawicielstwa w sejmie i nie mogły wytworzyć dostatecznie silnego stronnictwa demokratycznego. Natomiast, z pominięciem stanu trzeciego, doszedł do władzy stan czwarty, złożony w Polsce przeważnie z mas włościańskich, a w mniejszym stopniu z mas robotniczych. Dziś więc jesteśmy świadkami raptownego przekształcania się dawnej Polski szlacheckiej, lub o tradycjach szlacheckich, na Polskę ludową, ściślej mówiąc, Polskę narazie chłopską. Ewolucja ta nie jest oczywiście pozbawioną cech jednostronności, i zadaniem wewnętrznej polityki polskiej, a w pierwszym rzędzie przewodców stronnictw ludowych, będzie jednostronność tę uczynić jaknajmniejszą i uchronić rządy ludowe od wad i błędów dawnych rządów szlacheckich, od jednostronności, klasowości i krótkowzroczności tych ostatnich.

Co do samej kwestji żydowskiej, która tak zaważyła na dziejach Polski, jest to dla Polski sprawa przede wszystkim ekonomiczna, ale sprawa trudna, jak trudnem jest zawsze współżycie dwóch ras odmiennych. Sprawy tej Polska załatwić nie będzie w stanie inaczej, jak tylko w drodze jaknajdalej posuniętej praworządności. Bez

praworządności, a więc również w razie dalszego wydawania zbyt skomplikowanych i nieobmyślonych przepisów prawnych, których nikt nie jest w stanie nie tylko wykonywać, ale nawet znać, co spowoduje wprost fizyczną konieczność omijania praw i wszelkiego rodzaju nadużycia. Żydzi będą z jednej strony słusznie skarżyć się na nas przed Europą, a z drugiej, będąc zaprawieni od wieków do omijania przepisów prawnych, będą mieli, jak dawniej, stałą nad nami przewagę.

Drugi czynnik naszego rozwoju dziejowego, daleko posunięta ekspansja na wschodzie, z jednoczesnem skurczeniem się naszych granic zachodnich, ulega obecnie znacznej zmianie na naszą korzyść, wskutek odzyskania większej części dzielnic polskich na zachodzie, i przezor- nego ograniczenia naszego parcia na wschód, przez przyjęcie niezbyt tam daleko posuniętej granicy. W ten sposób ośrodek obecnego państwa polskiego, w porównaniu z dawną Rzeczpospolitą, przesunięty został daleko na zachód i znajduje się i dziś, w przeciwieństwie do dawnego stanu rzeczy, wśród obszarów rdzennie polskich. Stało się to możliwem tylko dzięki pogromowi Niemiec, bez czego, w razie utworzenia Polski bez b. dzielnicy pruskiej, nawet obecne granice wschodnie należałoby uznać za posunięte zbyt daleko, a przez to dla naszego rozwoju narodowego bardzo niebezpieczne.

Odzyskane Poznańskie i Pomorze dają nam możność zatrzymania Wilna i Lwowa. Dawne koncepcje federalistyczne muszą dziś ulec znacznej rewizji i mogą mieć zastosowanie tylko względem obszarów, wysuniętych dalej na wschód. Jeżeli bowiem bez b. dzielnicy pruskiej myśl polska mogła, a nawet w pewnym stopniu powinna była, Wilno a nawet Lwów łączyć z pomysłami federacyjnemi, to obecnie, odzyskawszy większe oparcie na zachodzie, możemy, nie tracąc swej równowagi etnicznej, dzielnice te integralnie z sobą połączyć i wszelkiemi siłami sprzeciwić się oderwaniu ich od ciała Rzpltej.

Zasada ściśle etnograficzna niewątpliwie jest punktem wyjścia dla wszelkich sporów granicznych. Była ona

skutkiem tego podstawą wszystkich programów demokratycznych w czasie wojny światowej, miała kierować przebudową Europy i górowała nad innemi zasadami ustalania granic państwowych, historyczną, ekonomiczną i strategiczną.

Jednak doświadczenia okresu wojennego zrobiły nie-jeden wyłom w zbyt dosłownem stosowaniu zasady etnograficznej. Spostrzeżono, że względy historyczne mają często siłę nieprzepartą, że względy ekonomiczne nakazują stosować pewne kompromisy, że wobec niepewności sytuacji powojennej, niewolno bezkarnie ignorować względów strategicznych. Wreszcie zrozumiano, ale zapewne jeszcze niedostatecznie, rzecz może najważniejszą, że zasada etnograficzna może mieć pełne zastosowanie w krajach z ludnością mieszaną tylko wtedy, gdy poziom cywilizacyjny narodów, zamieszkujących wspólne terytorjum, jest jednakowy i jakość cywilizacyjna jednego narodu nie równoważy, czy nawet nie przeważa, liczebnej przewagi drugiego.

Te doświadczenia znalazły swój wyraz również w traktatach pokojowych.

Względy przynależności historycznej, a nie względy ściśle etnograficzne, zwróciły Francji Alzację i niemiecką część Lotaryngji. Takież względy oddały Czechom obszary Sudeckie ze zwartą ludnością niemiecką. Względy historyczne i ekonomiczne dopomogły tymże Czechom do zatrzymania Zagłębia Cieszyńskiego. Względy strategiczne przesunęły w Tyrolu granicę włoską daleko poza granicę etnograficzną. Wreszcie względy cywilizacyjne włączyły do statutu Ligi Narodów przepisy o mandatach międzynarodowych.

Zastosowanie wszystkich tych korektyw do zasady etnograficznej przyświecać musi również polityce polskiej. Dlatego też włączenie do obecnego naszego państwa pewnych obszarów z przewagą ludności niepolskiej nie może być uznane za niewłaściwe, jak starają się to wykazać pewne koła rosyjskie, niemieckie i angielskie, zwłaszcza, że obecna nasza granica wschodnia przeprowadzona zo-

stała w pewnym stopniu za zgodą bezpośrednio w tem zainteresowanych narodów, białoruskiego i ukraińskiego, a przynajmniej pewnych ich odłamów. Przeprowadzoną została, jako linja kompromisowa pomiędzy sąsiednimi narodami, z których każdy posiada po drugiej stronie liczne swoje skupienia etniczne i znaczne interesa gospodarcze.

Uważając obecną granicę wschodnią za słuszną, uznać ją również należy za wytkniętą z umiarem politycznym, liczącym się z potrzebą zwrócenia energii narodowej głównie ku zachodowi i wybrzeżu morskemu. Te właśnie zachodnie strony Polski ucierpiały najbardziej skutkiem zbyt wielkiego posunięcia się ekspansji polskiej na wschód, w tych właśnie stronach zaniedbaliśmy najbardziej nasz interes narodowy, tu zostaliśmy odcięci od morza i bezpośredniego zetknięcia ze światem, tu wreszcie największe podboje uczyniła naturalna ekspansja niemiecka, oraz eksterminacyjna polityka rządu pruskiego. Naprawić popełnione błędy przeszłości, wzmocnić tu żywioł rodziwy, trwale zjednoczyć prastare te dzielnice piastowskie z resztą Polski, nie obniżając nabytej ich pod obcemi rządami sprawności gospodarczej, ale owszem podnosząc ją do wyżyn, godnych wielkiego państwa — oto doniosłe zadania, które wkłada na nas obecna pomyślniejsza chwila dziejowa i powrót nasz do bardziej wskazanych ze względów narodowych granic państwowych.

Trzecim stałym czynnikiem rozwoju Polski jest jej położenie i właściwości geograficzne. Są one naogół niebezpieczne pod względem politycznym i strategicznym, korzystne pod względem gospodarczym. Tu zwrócić wypadnie uwagę głównie na trzy sprawy: na charakter naszych granic, na bogactwa przyrodzone, wreszcie na stosunki sąsiedzkie. Wszystko to uległo pewnym zmianom, w porównaniu do stosunków z wieków uprzednich, ale oczywiście w stopniu tylko nieznacznym.

Polska nie miała i mieć nie może dobrych granic politycznych i strategicznych w rodzaju morza, gór, rzek i t. p., z wyjątkiem jednej i to względnie tylko mocnej

ściany Karpackiej. Jakie to ma znaczenie przekonać się można, porównując dzieje Polski i Anglii, a zwłaszcza ogromną ilość najazdów na Polskę z jednym najazdem na Anglię przez Normanów, i fatalne skutki rozbrojenia Polski w w. XVIII z bezkarnością stałego prawie rozbrojenia Wielkiej Brytanji.

Pod względem bogactw przyrodzonych, Polska słynęła oddawna, jako bogaty kraj rolniczy — dziś z utratą żyznych pól Podola i Ukrainy, wydajność Polski pod względem produkcji pszenicy znacznie się zmniejszy; natomiast inne ziemiopłody będzie mogła eksportować w dość znacznej ilości. Co do bogactw kopalnianych, te w dawnych czasach zaledwie były eksploatowane i nie mogły odgrywać tej roli, co w erze pary i elektryczności. To też obecna zażartość walki o Górny Śląsk tłumaczy się jego skarbami kopalnianymi, a zainteresowanie się zagranicą, a zwłaszcza Anglią, Galicją Wschodnią jej złożami naftowymi. Przykład Transwaalu, którego djamenty stały się przyczyną utraty niepodległości, wskazuje, jak bogactwa przyrodzone, zwłaszcza te, któremi interesuje się kapitał międzynarodowy, tworzą z jednej strony podstawę do rozwoju i potęgi danego kraju, z drugiej jednak narażają go na stałą pożądliwość sąsiadów i niesąsiadów, i nakazują mu pilne strzeżenie swych interesów na wielkiem targowisku wszechświatowem, tak przez odpowiednią rozumną politykę ekonomiczną, jak też przez utrzymywanie swych sił i potęgi na właściwym poziomie.

Dotyczy to zwłaszcza państw tak rozgrodzonych na wsze strony, jak Polska, i mających tak niebezpiecznych, jak ona, sąsiadów. Ze wschodu i zachodu zagrażały nam od wieków i zagrażać muszą nadal dwa najliczniejsze narody europejskie, z których jeden przewyższa nas liczebnie trzykrotnie, a drugi czterokrotnie. Rozbicie tych narodów w obecnej wojnie światowej dało nam możliwość uwolnienia się z ich więzów, ale stan tego rozbicia trwać długo nie będzie. Znowu powstaną, i od całego splotu spraw natury politycznej, ekonomicznej i psychicznej zależec będzie, w jakim stopniu powstanie to będzie roz-

wojowi i bytowi Polski zagrażać. Dziś, pod względem politycznym, dążeniem naszym powinno być jaknajwiększe zbliżenie z narodami zachodnimi z jednej strony, a z drugiej z sąsiednimi mniejszymi narodami, zagrożonymi narówni z nami w swej egzystencji; jednocześnie stać się powinna Polska szczerym, ale czynnym i twórczym, rzecznikiem pokoju i zgodnego współżycia międzynarodowego. Pod względem ekonomicznym, całą usilność zwrócić Polsce wypadnie na uzgodnienie naszych potrzeb ekonomicznych z takimiż potrzebami innych krajów i na jaknajdalej idącą z nimi kooperację; nic bowiem tak trwale nie łączy, jak wspólność interesów, a tą wspólność interesów nigdzie nie jest tak łatwo otrzymać, jak właśnie w dziedzinie ekonomicznej. Natomiast najtrudniejszą dziedziną międzynarodowego współżycia, a zwłaszcza sąsiedzkiego, jest to cała dziedzina psychiczna, która mieści w sobie zagadnienia narodowościowe i wyznaniowe, z przyzwyczajeniami i odrębnościami tradycyjnymi, z całym balastem wspomnień o doznanych krzywdach, prześladowaniach i odwetach. Gdyż przeszłe pokolenia, razem ze zdobyczami wiedzy i kultury, przekazują swym potomkom również nagromadzone w swych tajnikach duchowych afekty, wstręty i różnego gatunku imperatywy moralne.

Ze względu więc na położenie geograficzne Polski, należy stwierdzić, że położenie to nie da Polsce stać się państwem biernem, rozmiłowanem, jak w wieku XVII i XVIII, w sielance beztroski i spokoju, ale z góry stawia jej wyraźny, Hamletowski, dylemat: albo stać się państwem silnem, czujnem, nowoczesnem, kierowanem ze świadomością grożących mu niebezpieczeństw, albo narazić się na szereg rozczarowań, i w końcu, zostać jeżeli nie łupem, to wasalem swoich najbliższych sąsiadów.

Jako na czwarty stały czynnik rozwoju Polski wskazaliśmy na nasz charakter narodowy. Czynnik ten jedni zbyt wyolbrzymiali, łącząc go z różnemi przepowiedniami mniej lub więcej pesymistycznymi, inni nie doceniali.

Nie tu miejsce na dłuższe analizowanie polskiej du-

szy narodowej. Uczyniliśmy to już gdzieindziej. Zestawialiśmy tam impulsywność Polaka z maszynowością Niemca i Japończyka, z paradoksalną mieszaniną materializmu i mistycyzmu u Rosjan, ze sztywnem zrównoważeniem Anglosasów, z chęcią użycia starej kultury gallickiej, obecnie znów pobudzonej do czynu przez wspa-
niały wysiłek czasu wojny światowej. Tu chcę przede-
wszystkiem zwrócić uwagę na znaczne podobieństwo, istniejące między duszą narodową polską a duszą naro-
dową francuską. Podobieństwo to najlepiej oddaje na-
stępująca, nieco skrócona, cytata z Tocqueville'a, niedawno
przypomniana przez p. I. Rosnera.

„Czy istniał kiedy na ziemi naród — pisał Tocque-
ville — tak pełen sprzeczności w swych czynach, powo-
dujący się raczej uczuciem, niż zasadami; postępujący
zawsze gorzej lub lepiej, niż można się było spodziewać;
bezwładny dopóki pozostawiony sobie, gotów iść na ko-
niec świata i na wszystko się odważyć, gdy go oderwą
od jego domu i nawyknień; krnąbrny z natury, a łatwiej
poddający się samowolnej i gwałtownej władzy pana, niż
wolnym, na prawach opartym rządów obywatelskim; dziś
nieprzyjaciół wszelkiego posłuszeństwa, jutro wysługujący
się z zapalem, któremu nie mogą dorównać nawet ludy,
niewolnicze z natury; posłuszny, jak dziecko, póki nikt
się nie opiera, a niepokonany, skoro gdziekolwiek dany
będzie przykład oporu; oszukujący w ten sposób swoich
panów, którzy boją się go bądź zanadto, bądź zamało;
nigdy wolny w tej mierze, by nie można go było ujarz-
mić, ani tak ujarzmiony, by nie mógł wyłamać się z nie-
woli; zdalny do wszystkiego, lecz odznaczający się tylko
na wojnie; wielbiciel przypadku, siły, powodzenia, świet-
ności i szumu, więcej niż prawdziwej sławy; zdolniejszy
do bohaterstwa, niż do cnoty, do genialności, niż do
zdrowego rozumu, do olbrzymich pomysłów, niż do wy-
konania wielkich przedsięwzięć. Jest to najświetniejszy
i najniebezpieczniejszy z narodów europejskich, stworzony
na to, aby kolejno stawać się przedmiotem podziwu, nie-
nawiści, litości, zgrozy, lecz nigdy obojętności“.

Czytając tę charakterystykę Francuzów, na każdym niemal kroku mamy złudzenie, że tu mowa, choć w sposób może przesadny, właśnie o Polakach. Okoliczność to dla nas nad wyraz szczęśliwa, gdyż przez to obecne przymierze z Francją, umożliwiające i wskazane wskutek pogromu Niemiec, poparte zostanie przez czynniki psychiczne, tak ważne we wszelkich stosunkach między narodami.

Nie mając zamiaru dłużej się tu zajmować analizą naszego charakteru narodowego, wskażemy tylko na dwie cechy tego charakteru, mające obecnie największe znaczenie, jedną dodatnią, drugą ujemną. Pierwsza to nasz optymizm, druga to działanie bez należytego przygotowania myślowego, często nawet niechęć do tego przygotowania.

Optymizm narodu polskiego, choćby połączony często z pewną lekkomyślnością, świadczy bądź co bądź o zdrowiu moralnem, o żywotności i chęci do życia naszego plemienia. Nawet w chwilach smutku i przygnębienia, nie tracimy otuchy na przyszłość, i polskie „jakoś to będzie“ nie dlatego jest często szkodliwem, że świadczy o naszej pewności siebie, ale dlatego, że łączy się ze wskazaną drugą naszą cechą, już ujemną — niechęcią do ścisłego myślenia. Radość z życia, wiara w przyszłość, pogodne naogół usposobienie — są to cechy, które dały nam możliwość przetrwania przez długie lata niewoli, zabezpieczają nas od zniechęcenia wobec niepowodzeń, dają siłę do wyczekiwania na lepsze konjunktury. Siłę optymizmu uznaje zresztą świat cały w całym szeregu przysłów i aforyzmów.

Opierając się na zdrowym naszym optymizmie, śmiało też przyznawać się możemy do naszych błędów i wad; a jest wadą wielką nasze lenistwo myśli, które prowadzi do zaniedbania, a często wprost niechęci przetrwania w myśli tego, co robić zamierzamy. Znana jest przytem rzeczą, że człowiek podświadomie stara się zawsze tłómaczyć wszystko na swą korzyść i naginać do swych upodobań. Stąd krzewi się w Polsce ułuda, że myśl jest jakby anty-

teżą czynu, że człowiek czynu nie powinien czasu tracić na próżne rozumowania i wałkowania, a tylko ręce, zakasać i robić, robić. Ale co robić? Robimy to, co najbardziej w danej chwili rzuca się nam w oczy, a często jest później przyczyną całego szeregu niepowodzeń.

Ta niechęć nie do „próżnego“, ale właśnie „ściśłego“ myślenia obserwować można na każdym kroku w naszym życiu publicznem. Nieprzemyślane prawa, zdumiewające wprost zarządzenia, cały szereg bezsensownych formalności, utrudnień i przepisów są dowodem zgubnego przyzwyczajenia, z którem walczyć jest obowiązkiem każdego obywatela.

W pewnym związku z tą niechęcią do myślenia jest również rozpowszechniony u nas kult miernot, wysuwanie na stanowiska kierownicze zwykle ludzi, nie lubiących lub nie umiejących myśleć, nie mających nigdy na to czasu. Właśnie takich ludzi uważa się często za odpowiednich do kierownictwa różnemi ważnemi działami naszego życia publicznego, i w taki sposób teraźniejszość łączy się harmonijnie z naszą przeszłością, kiedy to strychulec egalitarny szlachty nie znosił żadnej przewagi intelektualnej, a ta niechęć do rozumu szła tak daleko, że zaletą kandydatów do tronu była znana ich nicość i niedołęstwo.

Prawdziwem szczęściem Polski jest to, że na czoło narodu wybiło się, oprócz miernot, choć kilka umysłów i charakterów głębszych; ale ludzie ci nie są w stanie wszystkiemu zaradzić, a prąd ogólny nakazuje i im liczyć się z upodobaniem większości.

* * *

Więcej niż wiekowa niewola nie mogła nie wytworzyć nowych czynników rozwoju uciemnionego narodu, czynników o charakterze zapewne nie tak stałym, jak poprzednie, ale o cechach, bądźco bądź długotrwałych, mogących zaważyć na rozwoju pokoleń. Do tych czynników zaliczyć należy: odzwyczajenie się od życia państwowego, separatyzm dzielnicowy, wreszcie zmiany psychiczne.

Odzwyczajanie się narodu polskiego od życia państwowego datuje właściwie od w. XVII. Już wtedy, z rozluźnieniem się więzadeł państwowych każdy stan zaczął żyć dla siebie: król, magnat, szlachcic, mieszczanin, chłop, żyd, wszystkie te stany coraz mniej zwracały uwagi na cele ogólnopaństwowe, coraz bardziej zasklepiały się we własnych swoich potrzebach, z tą tylko różnicą, że gdy jedno z nich, jak miasta i lud wiejski, zdane zostały na rządy patrymonjalne bezpośrednich swoich zwierzchników, dziedziców, czy (o ile szło o dobra królewskie), starostów, drugie rządziły się same, uprawiały własną politykę, wystarczały same sobie. Próby reformy tych stosunków, wobec ich zakorzenienia w społeczeństwie, były bardzo utrudnione, a spotkawszy przeszkody zewnętrzne, a w końcu kataklizm rozbiorów, nie mogły zmienić przyzwyczajień dwóch stuleci. Rządy zaborcze zmieniły wprawdzie odrazu bardzo wiele w stosunku władzy państwowej do ludności i nadały tej władzy atrybuty nawet przesadne, odsunęły jednak ludność od czynnego uczestnictwa w jej sprawowaniu. Nie dość na tem. Rząd obcy, a przez to niesprawiedliwy, a często okrutny, stał się czynnikiem nie tylko obcym, ale wręcz wrogim, od którego należało stronić, a niczego dobrego nie oczekiwać.

W takich warunkach naród polski musiał się ostatecznie odzwyczaić od normalnego życia państwowego. Tak było w b. Królestwie Kongresowem, gdzie cała energja narodu, poza pracą ekonomiczną, skupiła się około obrony swej kultury zachodniej, przed zamachami bizantynizmu rosyjskiego. Tak było też w b. dzielnicy pruskiej, gdzie cała polityka polska zasadzała się na codziennej obronie elementarnych praw narodowych. W jednym tylko zaborze austriackim warunki, od nastania ery konstytucyjnej, zaczęły się układać pomyślniej. Ale i tu, po za politycznem wyrobieniem mas, stosunki nie były normalnemi. Państwo nie tylko nie łączyło się harmonijnie z narodem, ale często było mu obcem; interesy państwa, zamieszkałego przez liczne skłócone z sobą narody,

inspirowanego przez wroga Polsce politykę pruską, nie mogły być zawsze zgodnymi z interesami polskimi. Typ parlamentarzysty wiedeńskiego urabiał się na czynnikach niezdrowych, na negacji elementów ideowych, na karierach osobistych.

Ten brak wyrobienia politycznego nie da się usunąć w krótkim czasie; i długo, zwłaszcza wobec zaznaczonej odrazy do ścisłego myślenia politycznego, przygniatać będzie rozwój naszej państwowości, tamować wiele pożytecznych poczynań, sprzyjać zaś panowaniu miernot i liczmanów politycznych, oraz wydawaniu nieprzemyślnych aktów prawodawczych.

Drugim czynnikiem z epoki naszej niewoli, jest to nasz separatyzm dzielnicowy, separatyzm nietylko terytorjalny i administracyjny, bo ten względnie prędko da się sprowadzić do granic nieszkodliwych, ale separatyzm przede wszystkim duchowy. Separatyzm ten istniał również w dawnej Polsce, ale już w w. XVIII zatarł się w stopniu bardzo znacznym. Dziś odżył w granicach zmienionych i w sile spotęgowanej. Utrudnia życie polityczne, wytwarza niepotrzebne fermenty i wymaga dla jego złagodzenia ręki wytrawnej i subtelności psychologicznej. Ale o rzeczy te trudno, zwłaszcza w chwili obecnej.

Jako na trzeci czynnik, pochodzący z czasów niewoli, chcemy tu zwrócić uwagę na pewne zmiany psychiczne, powstałe głównie, jako reakcja przeciwko błędom przeszłości. Od dziecka każdy Polak słyszał i czytał, że ojczyzna jego zginęła skutkiem nierządu; jednocześnie widział, jak państwa zaborcze zaprowadzały wszędzie porządek systemem biurokratycznym; odczuwał wprawdzie złe zarządzenia tych biurokracji, ale kładł je na karb nadużyć wszelakich i niedoskonałości aparatu urzędniczego. Stopniowo więc wytwarzało się, świadomie i podświadomie, przeświadczenie o radykalnym środku na anarchję polską, a tym miał być właśnie formalizm biurokratyczny. Stąd już krok jeden do tej orgji biurokratyzmu i formalizmu, jaka dziś panuje na ziemiach polskich, i do

przejęcia od Niemców i Austriaków wszystkich finezyi biurokratycznych, dostosowanych nie tylko do usposobień ich społeczeństw, ale do przebrzmiałych już w znacznym stopniu konieczności wojennych. Dziś biurokracyzm polski, prześcignął swą bezmyślnością biurokracyzm rosyjski, austriacki i niemiecki, stał się plagą społeczeństwa i przeskodą do szeregu poczynień społecznych, nie da się jednak wyrugować tak łatwo, gdyż drzemie już w psychice polskiej i siłą swą przygniata cały nasz aparat państwowy. Sądząc z prób dotychczasowych, należy wyznać, że mało jest nadziei, by w rządzie znalazł się człowiek, któryby w tym względzie zdobył się na przeprowadzenie rzeczywiście skutecznej reformy; zatrzyma się zawsze na półśrodkach, gdyż zgubi się sam w tym labiryncie, lub zostanie przez kogo należy przekonany o potrzebie pozostawienia istoty rzeczy po dawnemu. Zresztą, jako prawy Polak, nie będzie miał czasu o tem wszystkiem pomyśleć. Pozostaje więc, co do zmiany tych stosunków, liczyć tylko na czas, na tworzenie dla odpowiedniej przeciwwagi zrzeszeń i samoobrony społecznej, wreszcie na takie obrzydzenie życia w Polsce, że wszyscy zaczną głośno domagać się radykalnej reformy.

A tymczasem chłop polski, mając dziś władzę i możliwość stworzenia z maszyny państwowej aparatu, rzeczywiście dostosowanego do potrzeb ludności, będzie się ugiąć pod ciężarem coraz nowych subtelności biurokratycznych i kłać urzędy i urzędników, ale jednocześnie, myśląc, że w tem leży mądrość państwowa, uchwałać będzie coraz zawilsze ustawy i podatki, usprawiedliwiając dalsze trwanie tych przeklinanych przezeń porządków. A inteligent? Ten również przeklinać będzie tę gospodarkę polską, ale skoro sam stanie się urzędnikiem, z łatwością przekształci się na biurokratę i dalej prążyć będzie pajęczynę biurokratyczną, jako rzekomą antytezę anarchji.

* * *

Wielka wojna światowa była wysiłkiem tytanicznym wszystkich społeczeństw europejskich, a dla ziem polskich

sprowadziła przewrót zasadniczy, zdobycie samodzielnego bytu państwowego. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że epoka wojenna musiała wytworzyć cały szereg czynników nowych, z którymi liczyć się należy przy analizie warunków dalszego rozwoju Polski. Do najważniejszych czynników tej kategorii zaliczyć należy: przyspieszenie ewolucji społecznej, skłócenie społeczeństwa wskutek t. zw. orjentacyj, panowanie etatyzmu, zmienione stosunki międzynarodowe.

Przyspieszenie ewolucji społecznej na skutek wojny nastąpiło we wszystkich krajach europejskich. Nic dziwnego — nieubłagany bóg wojny, coraz większych potrzebując świadczeń w mieniu i krwi ludzkiej, nietylko sięgnął do nizin, ale je rozbudził, rozkołysał, zamącił i wzburzył tak gwałtownie, że trzeba dziś czasu dłuższego, by ustał ferment, nastąpiło uspokojenie, i stosunki się jakoś ułożyły nanowo. Nanowo — gdyż po takim wstrząśnieniu nie może być mowy o powrocie do stanu przedwojennego. Wszędzie niższe warstwy ludowe wydostały się na wierzch, kobieta uzyskała prawa polityczne, runęły różnego rodzaju przywileje, antagonizmy klasowe znacznie się wzmogły; natężenie i wydajność pracy opadły, wzrosły natomiast wymagania; wykształcenie, oszczędność i przeczorność zaczęły niepopłacać, popłacać zaś zaczął hazard i paskarstwo; inteligencja wpadła w nędzę, wypływali natomiast nowi ludzie i nowi bogacze. Dziś, gdy stosunki mają się ustalić, z całego tego chaosu wojennego wytwarza się nowa Polska ludowa, w której do rządów przyszli, obok nielicznej inteligencji, chłop w sukmanie czy spencerze, robotnik i półinteligent. W tych warunkach potrzeba czasu, by stosunki mogły się ułożyć, by chłop doszedł wszędzie przynajmniej do takiego uświadomienia politycznego, jakie widzimy w b. zaborze austriackim, by zbliżył się do inteligencji, by rozbieżne interesa wsi i miasta mogły się jakoś pogodzić, by reformy socjalne weszły na tory rzeczywiście twórcze i racjonalne, by szerokie warstwy ludowe otrzymały słuszenie im należne rządy w Polsce odrodzonej, ale uchro-

niły się przytem od fatalnej jednostronności, którą odznaczało się analogiczne przyjście do władzy w końcu w. XVI szerokich warstw szlacheckich.

Obowiązkiem inteligencji polskiej jest stanąć zwartą ławą przy budownictwie Polski ludowej. Nie powinna się przytem zrażać nieuniknionemi narazie błędami tych mas, nowopowołanych do rządzenia wielkiem państwem, posłuchem, którego te masy chętnie udzielają różnego rodzaju demagogom, oraz ich nieufnością do warstw wykształconych. Zaufanie mas trzeba zdobyć, a co do błędów — czyż również inteligencja mało ich popełnia?

Właśnie nie lud, ale inteligencja wytworzyła inny zgubny czynnik rozwoju Polski, otrzymany w spadku po okresie wojennym — skłócenie społeczeństwa, na skutek sporów orientacyjnych. Spory te niewiele wpłynęły na rozstrzygnięcie sprawy polskiej, ale w znacznym stopniu zabagniły i utrudniły obecne stosunki wewnętrzne.

Sprawa polska zawdzięcza swe pomyślne rozstrzygnięcie wielkiej wojnie światowej. Pogrom wszystkich trzech państw zaborczych nie mógł sprowadzić innego wyniku, jak uznanie niepodległości wszystkich ziem polskich. Wynik byłby natomiast innym, w razie pogromu nie wszystkich państw zaborczych. Gdyby w rządzie zwycięzców była Rosja, Polska niewątpliwie pozostałaby w ten lub inny sposób z Rosją związana, w razie zaś zwycięstwa Niemiec i Austrii, Polska mogła uzyskać niepodległość, ale nie zjednoczenie. Każde więc wystąpienie Polski, czy to przeciw Rosji, czy przeciwko Niemcom, ale w miejscu i czasie właściwym było pożyteczne. Były więc pożyteczne wystąpienia przeciwko Rosji na froncie rosyjskim, wystąpienia przeciwko Niemcom na froncie zachodnim. Wystąpienie zaś przeciwko Niemcom na froncie rosyjskim nie było wskazane dlatego, że z jednej strony mogło to uratować Rosję (a w takim razie mielibyśmy dziś w Warszawie zapewne namiestnika rosyjskiego), a z drugiej doprowadzić do zupełnego zrujnowania ziem polskich przez rozszalały militarizm niemiecki. Pozatem pamiętać należy, że prawie do ostatniej chwili nie było wiadomo, jaki bę-

dzie wynik ostateczny walki, i czyje napięcie nerwowe dłużej wytrzyma. Dlatego pewna rezerwa z polskiej strony, a nawet asekuracja na wszystkie wypadki, były wskazane.

Taki sąd wydał bezstronny dziejopis tych czasów, świadomy wszystkich trudności sprawy polskiej, predylekcji, którą państwa zachodnie odczuwały do wielkiej Rosji, chwiejności gabinetów i ogromnego znużenia wszystkich narodów w końcu trzeciego roku wojny. Ale stańmy na chwilę na gruncie wręcz przeciwnym. Wyjdźmy z założenia, że dana orientacja była lepsza od drugiej. Jedni twierdzą, że nie należało tworzyć legjonów galicyjskich, i że polityka Naczelnego Komitetu Narodowego i cały kierunek t. zw. aktywistyczny były szeregiem błędów. Cóż z tego? Gdyby tak było w rzeczywistości, można na to wskazywać, ale nie ziać nienawiścią do ludzi, którzy błędy te popełnili w wierze najlepszej, że przez to służą sprawie ojczystej, czego dowiedli krwią swą hojnie przelaną na polach bitew. Z drugiej strony ci, co wskazują na błędy Polskiego Komitetu Narodowego, na jego ultraugodowe wystąpienia wobec Rosji, i na szereg błędów, dokonanych na emigracji, zcpominają zbyt często o jego zasługach i powinni by uznać, że nawet tam, gdzie były błędy, intencje i cele były wzniosłe, i że nie błądzi tylko ten, kto nic nie robi. A jednak różnice te orientacyjne, nie mające z chwilą rozwiązania sprawy polskiej żadnego dalszego znaczenia, zatrwały nasze stosunki powojenne do takiego stopnia, że na plan dalszy odsunęły radość z tryumfu naszej sprawy, sprowadziły ostracyzm na cały szereg ludzi, mogących z pożytkiem pracować dla dobra ojczyzny i w dalszym ciągu służą za motyw do wzajemnych połażanek i inkryminacyj. A świadkami tego stanu rzeczy są cudzoziemcy, mogący z tych oskarżeń nabierać przeświadczenia, że i dziś są w Polsce jacyś germanofile, jacyś wrogowie entente'y, i że w ten sposób na przyjaźń polską liczyć w zupełności niepodobna.

Rzeczą jest jeszcze zrozumiałą, że ludzie, którzy w czasie wojny narazili się w ten czy w inny sposób dzisiejszym zwycięzcom, nie powinni być przez wzgląd

na dobro sprawy przez czas jakiś używani do misji dyplomatycznych, zwłaszcza, jeśli wiadomo, że wybór ich byłby niemile widziany zagranicą. Ale dzieje się wręcz przeciwnie. U nas od sprawy publicznej bywają usuwani nawet ludzie, do których za ich postępowanie w czasie okupacji mają pretensje nie obcy, ale przede wszystkim tylko swoi.

Wielka już pora przejść od tych spraw przeszłości do porządku dziennego i wziąć pod tym względem przykład od wojskowych, których również dzieliły nietylko już teoretyczne różnice orientacyjne, ale wprost przynależność do armji sobie wrogich. Dziś, dzięki Bogu, wszystkie te dawne animozje w znacznym stopniu ucichają, i cała armja polska staje się coraz bardziej jednolitą, w której jednakowo jest czczona pamięć bohaterów, poległych dla sprawy polskiej, bez względu na to, do których należeli oni formacji i z którym z wrogów naszych mieli do czynienia. Oby tak się stało jaknajprędzej również w szeregach tych, którym nie sądzonem było walczyć dla odbudowy Polski z bronią w rękę, ale którzy służyli jej, jak mogli, na różnych stanowiskach publicznych czy prywatnych, czynem, piórem, mieniem, czy choćby tylko myślą i sercem. Wszyscy oni, idąc różnemi drogami, spotkali się dziś w odzyskanej ojczyźnie, i wszyscy jednakowo cieszyć się powinni, bez względu na to, czy lepiej, czy gorzej przewidzieli bieg wypadków. Ci zaś, którzyby nadal trwali w swych nienawiściach, dowiedliby tylko jednej rzeczy, że chodzi im nietyle o sprawę ojczystą, ile o własne ambicje.

Trzecim czynnikiem, odziedziczonym po okresie wojennym jest etatyzm, poddanie życia jednostki pod jaknajdalej idącą kontrolę i opiekę państwa. Etatyzm ten miał uzasadnienie w koniecznościach wielkiej wojny. Wprowadzony przede wszystkim przez Niemców, dostosowany był do psychiki i precyzji tego narodu — maszyny. Przeniesiony na teren Polski, prowadzącej wprawdzie wojnę na wschodzie, ale wojnę zupełnie odmiennego typu, niż wielka wojna światowa, wykonywany przez Polaków,

w Polsce, nie mającej i nie mogącej mieć odpowiednich organów wykonawczych, etatyzm ten stał się parodią etatyzmu niemieckiego, czy francuskiego, zabagnił całe nasze życie, zatałmował rozwój ekonomiczny, powołał całą armję urzędniczą, wydał stos przepisów prawnych, coraz zawilszych i trudniejszych do wykonania, podciął rozwijający się handel Polski na korzyść umiającego omijać przepisy prawne handlu żydowsko-paskarskiego, wreszcie zożydził Polskę w oczach cudzoziemców. Ci, przyjeżdżając do nas z chęcią nawiązania stosunków handlowych, nierzadko zmuszeni byli z Polski uciekać, wołąc mieć do czynienia z każdym innym krajem, byle nie z takim, gdzie cały aparat państwowy pracował na to, by wszelką inicjatywę i wytwórczość sparaliżować. I rzecz charakterystyczna, że winę za tę orgję etatyczną, rozumiała ze stanowiska socjalistycznego, niepodobna zwalić ani na nasz obóz socjalistyczny, ani na ludzi, chcących świadomie naśladować porządki niemieckie. Wręcz przeciwnie, orgję tę etatyczną uprawiali ludzie, nic nie mający wspólnego z socjalizmem, owszem często upatrujący w socjalizmie jakąś bestję apokaliptyczną oraz zdecydowani germanofobi różnego autoramentu, głośno nienawidzący wszystkiego, co niemieckie. Na tę orgję etatyczną złożyło się zapewne dużo przyczyn, ale najważniejszą z nich była niewątpliwie owa, zaznaczona już poprzednio, niechęć do myślenia, niechęć, którą celują u nas również sfery kierownicze. Gdyby było inaczej, ograniczenia w handlu i przemyśle byłyby o wiele mniejsze, i ściśle dostosowane do koniecznej potrzeby. Przecież i dziś, gdy nawet bierny obywatel polski nie mógł dłużej wytrzymać, i czyni się niby wszystko, by etatyzm ukrócić, reforma wykonywa się tylko połowicznie i nieudolnie, bez uwzględnienia warunków miejscowych, w dal-szym ciągu istnieją niepotrzebne formalności i urzędy, a głosy i skargi ze sfer społecznych traktowane są, jak dokuczliwe muchy.

W każdym razie cieszyć się należy, że choć teoretycznie etatyzm stracił u nas grunt pod nogami, i że

w ten sposób jest nadzieja, że stosunki stopniowo się poprawią. Szkoda tylko, że nauka ta kosztowała miliony...

Jako na czwarty czynnik przyszłego naszego rozwoju, wytworzony na skutek wielkiej wojny światowej, wskazaliśmy na nowe ukształtowanie się stosunków międzynarodowych. Temat ten omówimy później, tu tylko zaznaczamy, że ze stosunków tych społeczeństwo i nasze sfery kierownicze długi czas nie zdawały sobie należycie sprawy. Upojone głośniami hasłami, hojnie szafowanymi w czasie wojny i przy zawieraniu traktatu pokojowego, wpatrzeni w swych mężów opatrnościowych, którzy pracowali na Zachodzie dla sprawy polskiej, kołysani zapowiedziami o nieskończonych dobrodziejstwach, które mają się stać udziałem Polski, jako oblubienicy zwycięzców — społeczeństwo, a z nim liczne nasze koła kierownicze, zatracaly poczucie rzeczywistości, oddawały się na każdym kroku złudzeniom, a przez to były niezdolne do wywierania należytego wpływu na bieg wypadków. Dopiero stopniowo spadały łuski z oczu, a szereg zawodów i niepowodzeń kazał poddać rewizji dotychczasowe dogmaty. Przekonywano się, że sprawy nie są tak proste, jak się na pierwszy rzut oka zdawało, że z każdego kąta zaczynają wyzierać nowe trudności, o których wprzód się nie śniło, i że układ stosunków międzynarodowych zmienił się wcale nie tak, jak to sobie początkowo wyobrażano. Okazało się, że zależą one w pierwszym rzędzie od splotu przeróżnych spraw ekonomicznych, spraw, na które zarówno społeczeństwo, jak i sfery rządzące w Polsce, wogóle zbyt mało zwracały uwagi.

* * *

Kończąc te pobieżne uwagi o czynnikach, wpływających na dalszy rozwój Polski, tak dawnych, jak późniejszych, chcę choć na chwilę zatrzymać się nad zagadnieniem, dającym klucz do zrozumienia wielu wypadków życia zbiorowego, bez czego sądy nasze nie miałyby należytego oparcia. Mam tu na myśli istotę tych zjawisk

i czynników, które zwykle określamy ogólnem mianem polityki.

Pamiętać powinniśmy, że rozwój wypadków politycznych nie tylko u nas, ale wszędzie, dokonywa się pod bezpośrednim wpływem nie rozumu, lecz uczucia. Rozum ma tu zaczenie tylko pośrednie, wpływając nie na same wypadki, a na sposób myślenia z początku bardzo nielicznych jednostek. Jak mówi znay psycholog francuski Le Bon; „la raison crée la science, les sentiments menent l'histoire“. Wynika to stąd, że wypadki historyczne są dziełem nie filozofów, uczonych i ludzi, operujących logiką, ale namiętności i nastrojów mas, oraz jednostek, umiejących masy te poruszać. A psychologia tłumu—to psychologia swoista. Tłum jest zawsze impulsywny, powoduje się jaknajmniej rozumem, a jaknajwięcej afektem, niweluje wszelką wyższość umysłową, nagina ją najwyżej do poziomu przeciętności, zwykle jednak o wiele niżej. W tłumie człowiek rozsądny nie ma przewagi nad zwykłym krzykaczem, przeważnie sam mu ulega, porwany nastrojem otoczenia. W tłumie więc ginie w znacznym stopniu przewaga wykształcenia, a obserwować to można jeszcze bardziej w tłumie inteligentów, niż na zebraniu prostaków.

Stąd wynika, że np. zwalanie wszystkich ujemnych zjawisk w życiu politycznem wyłącznie na przedwczesność dopuszczenia do udziału w rządach niższych, niewykształconych, warstw społecznych jest wielką przesadą. Wybory cenzusowe, nawet oparte o cenzus wykształceniowy, wcale nie zabezpieczają lepszego funkcjonowania aparatu państwowego od wyborów powszechnych. Wręcz przeciwnie, właśnie te ostatnie dają często lepsze wyniki, i wszystko zależy od ogólnego wyrobienia politycznego mas, niezależnie od wyższego lub niższego ich wykształcenia. Wiele zależy również od zachowania się sfer kierowniczych społeczeństwa, od ich przystosowania się do warunków i umiejętności wpływania na masy.

W Polsce masy są ciemne i politycznie, z wyjątkiem b. Galicji, mało wyrobione. Ale jeszcze mniej są wyro-

bione nasze warstwy inteligencji. Jeżeli więc aparat nasz szwankował, to nie tyle z winy Sejmu, wybranego na zasadzie wyborów pięcioprzymiotnikowych, ale z winy ludzi, powoływanych do rządu, bądź pod wpływem opinii publicznej, kierowanej przez inteligencję, bądź przy jej biernym współudziale.

Polityka, jak mówią francuzi, jest brudnem rzemiosłem. Wymaga często schlebiania masom, zniżania się do ich poziomu, szafowania nieziszczalnemi obietnicami, często okłamywaniem ich; wymaga intryg, pozowania, aktorstwa bezwzględności. To też niełatwą jest rzeczą człowiekowi wyższemu operować taką bronią. Często albo nie potrafi, albo sam się zdeprawuje. Natomiast, jeżeli dojdzie do celu, z zachowaniem swej wartości, zdobywa możność czynienia dobrego już na wielką skalę. Cała rzecz w tem, by na nowem stanowisku się nie popsuł, nie zachorował na manję wielkości, umiał do współpracy wyszukać odpowiednich ludzi.

Zadaniem inteligencji i opinii publicznej przy wyborach powszechnych jest przedewszystkiem wyzbyć się swej bierności. Ostatecznie nie ten lub inny skład Sejmu i rządu decyduje o losach kraju, ale opinia publiczna. By głos tej opinii był skuteczny, powinien być stale czynnym, czujnym na to, co się dzieje, świadomym swoich celów; powinien, myśleć za bezmyślnych, mieć odwagę swego zdania, i poczucie obowiązków obywatelskich. Niema słusznieszego zdania nad to, że od występków złych gorszą jest bierność cnotliwych.

II.

Pierwszy rok nowej Polski. Okres mitologiczny. Ignacy Paderewski. Koniec legendy. Józef Piłsudski. Wincenty Witos. Bierność społeczeństwa. Brak praworządności. Wadliwe przepisy prawne i ich skutki.

Grób, w który rzucone zostało rozczwartowane w końcu XVIII stulecia ciało Polski, przywalony był przez oprawców złomami granitowymi, których zdawało się nikt odwalić nie potrafi. Potrzeba też było takiego kataklizmu dziejowego, jakim była ubiegła wojna światowa, by kamienie te odwalić. Ale już przedtem, ku zgrozie oprawców, na tem cmentarzysku wielkiego narodu wytrysło źródło, które, stale zasypywane w ciągu naszej niewoli, sączyło jednak swe wody po przez zwały i tamy ku słońcu i morzom dalekim. Ze strony oprawców czynione były próby ujęcia tego źródła i skierowania jego wód ku sobie, ale zawsze na próżno. A gdy zatrzęsł się od huku dział i od jęków mordowanych istot ludzkich świat cały, zwały, z pod których tryskało źródło, zaczęły się rozstępować, a zwolnione wody coraz bujniejsze, coraz obfitsze, szły ku słońcu, ku wolności. Aż załamał się grób cały, a w proch padły tamy oprawców. Z grobu powstała nowa, przemęczona, ale do nowego życia powołana Polska. A ze źródła trysnął rwący potok, który oczyścił rumowiska, szumiał, pędził coraz dalej, potężniał, w końcu stał się rzeką, coraz szerszą i potężniejszą, aż

w spokojnym już biegu dosięgnął nareszcie morza, polskiego morza...

Wobec tego cudu, jawionego szczęśliwemu pokoleniu, które doczekało się zmartwychwstania ojczyzny, coś dziwnego, że zmartwychwstanie to spowite zostało tęczą legend, mytów i symbolów, i że legendy te, myty i symbole stały się częścią nierozzerwalną wielkiej epopei naszego odrodzenia. Epopea ta znajdzie kiedyś swego Homera. Ale już dziś dla zrozumienia wypadków, musimy narodziny nowej naszej państwowości rozpatrywać pod kątem widzenia tej epopei.

Więc najprzód okres Olimpijski... Któż nie pamięta, z jakim skupieniem czekała Warszawa, a z nią kraj cały, powrotu otoczonego urokiem męczeństwa i bohaterstwa więźnia Magdeburskiego? Ledwie stanął na polskiej ziemi, już był dyktatorem i bożyszczem. Modliły się doń tłumy, hołd składały władze, opornym groził gniew ludu.

Ale oto z dalekich stron podążył ku Polsce drugi mąż zasłużony, nie tylko już wielki mistrz tonów, ale wielki orędownik sprawy polskiej w Ameryce i na Zachodzie, przyjaciel, jak głosiła fama, prezydenta Wilsona i wszystkich mężów stanu zwycięskiej entente'y. Stugębna wieść niosła, że miał być zwiastunem nieskończonych darów dla Polski, pod warunkiem powołania do rządów wyłącznie ludzi o nieposzlakowanej prawomyślności sojuszniczej. I któż znów nie pamięta tego entuzjazmu, z którym na całej ziemi polskiej i w Warszawie witano tego bożka tłumów? Znów modły. hołdy i gniew ludu na opornych.

Starano się wprowadzić do Olimpu polskiego jeszcze innych mężów; jedni sami się temu oparli (jak generał Haller) drugim, pomimo starań, sprawa ta się nie powiodła.

Rozpoczął się drugi okres naszej epopei, okres bohaterski. Tłum sprowadził bożków na ziemię, zaczął w nich dostrzegać ludzi, ale ludzi z Iljady. Naród, spragniony jeszcze mytów, wysuwał jednych bohaterów po drugich, głosił ich czyny i walki, jednych wielbił, dru-

gich nienawidził, dzielił się na zwalczające się bractwa i obozy. W tych walkach nie miał często poczucia całości, sprawę publiczną traktował pod kątem widzenia swych umiłowañ i wstrętów.

Aż wreszcie twarde warunki życia, szereg niepowodzeń publicznych, wreszcie realizm ludu pracującego, zmuszają naród do zniżenia lotów wyobraźni, do ujęcia jej w karby rzeczywistości. Nastaje zmierzch wielu bohaterów, do rządu powołani zostają zwykli śmiertelnicy. Paderewski opuszcza Polskę.

Cała ta diatryba streszcza bieg wypadków publicznych w Polsce w pierwszym roku nowej naszej państwowości, o ile chodzi o ducha tych wypadków, o stosunek do nich narodu, jako masy, narodu upojonego tryumfem świętej sprawy, niezdolnego do krytycyzmu wobec kalejdoskopu wciąż zmieniających się zjawisk, potrzebującego ujścia dla swych nagromadzonych uczuć, i ujście to znajdujące w kulcie jednostek popularnych.

Postaramy się poprzez aureolę, otaczającą te czasy, przyjrzeć się wynikom dekonanej wówczas pracy dla państwowości polskiej.

* * *

Nazewnątrz obrona interesów Polski spoczywa w rękach ludzi, którym w czasie wojny danem było pracować w państwach zwycięskich i zjednać tam sobie imię i szacunek. Położyli na tem stanowisku nie mało zasług. Zarzucićby im tylko można, że zbyt mało zainteresowali sprawą polską sfery angielskie, zbyt skupili swą uwagę głównie na Francji. Nie ulega jednak wątpliwości, że ludzie tej miary, co p. Roman Dmowski, zdawali sobie doskonale sprawę z potrzeby przyjaźni angielskiej, amerykańskiej i włoskiej, i w tym celu nie szczędzili starań i zabiegów. Ale już sama przynależność tych ludzi przeważnie do stronnictwa o charakterze wybitnie nacjonalistycznym i antysemitycznym bardzo utrudniała zadanie, a to wobec ogromnych wpływów, jakimi żydzi rozporządzają

wszędzie, a zwłaszcza w Anglii i Ameryce. Pożatem domowa wojna orientacyjna utrudniała pracę; rzucono sobie wzajemnie kamienie pod nogi, nie zwracając uwagi na skutki, na opinię zagraniczną. Pod tym względem przeciwne obozy zapewne miałyby sobie dziś niejedno do zarzucenia.

Paderewski należał do obozu nacjonalistycznego, ale ogranicznie był mniej z nim związany. Był artystą i płomiennym patriotą polskim. W obu tych charakterach zdobył sobie wawrzyny nieśmiertelne, wpływy wszędzie znaczne. Przyjechawszy do Polski, był tu czas jakiś bożyszczem tłumów. Marzył zapewne o naczelnem stanowisku w narodzie; ale pomimo marzeń, nie zechciał należeć do spisku przeciwko naczelnikowi państwa. Zadowolnił się drugim miejscem i został prezydentem gabinetu, ministrem spraw zagranicznych, delegatem Polski na konferencji pokojowej. Wszystkim tym zajęciom, bardzo odpowiedzialnym, bardzo trudnym, nie będzie w stanie podołać, nawet gdyby był do tej pracy należycie przygotowanym. A przecież był tylko dyletantem, a właściwie gorzej niż dyletantem, bo artystą i wirtuozem. Nie mógł w tym nowym swym charakterze nie razić dyplomatów rutynowanych, nawet gdyby ci byli jego wielbicielami, jako artyści. Ale nie zdawał sobie z tego sprawy ani on sam, ani będąca wówczas w ekstazie polska opinia publiczna.

Stało się więc, co się stać musiało. Polska za ten eksperyment drogo zapłaciła. Pomimo, że Paderewski włożył w ten okres swego życia niewątpliwie dużo pracy i woli najlepszej, pomimo, że niezaprzeczenie oddziaływał kojąco na zaostrzone ówczesne stosunki wewnętrzne, nie mogło to zrównoważyć tych ogromnych strat, jakie młode państwo poniosło na skutek sposobu traktowania przez kierownika rządu spraw państwowych. Jedne z tych spraw traktowane były fantazyjnie, bez żadnego planu i przygotowania, z wyjątkiem być może przygotowań krasomówczych; inne pozostawały w zupełnem zaniedbaniu, a ważne papiery państwowe, niezałatwione, wędrowały

w sposób zupełnie fantastyczny. Nietylko zwykli interesanci, ale nawet wyżsi urzędnicy w pilnych sprawach służbowych, często arcyważnych, musieli tygodniami oczekiwać na możliwość zobaczenia się z kierownikiem rządu, czy ministrem spraw zagranicznych, a jednocześnie różni ludzie przypadkowi przesiadywali dłuższe chwile w gościnnych apartamentach wielkiego artysty.

Wiadomo, że gdy Paderewski koncertował, z zasady nie czytywał pomieszczanych o nim recenzji. Zwyczaj ten, chwalebny w okresie koncertów, był raczej szkodliwym w okresie kierowania polską nawą państwową. Naczelnik rządu był zwykle o wszystkim z własnej winy jaknajgorzej poinformowanym; oprócz komplementów i ogólników niewiele do jego uszu i mózgu mogło przenikać. Zwracać jego uwagę na cokolwiek, było rzeczą bezcelową, choćby chodziło o sprawy najważniejsze.

Wspomnę o jednym tylko szczególe, bo jest w skutki brzemienny. Zwracano uwagę Paderewskiego na potrzebę przygotowania się do przyszłej działalności Ligi Narodów, na to, że instytucja ta, dobra czy zła, zaważy na losach Polski, że wobec tego rząd nasz przyjąć powinien najczynniejszy udział w pracach przygotowawczych, i stać się przez to udziałowcem twórczym i kierowniczym, a nie tylko klientem i petentem nowej instytucji. Starania te, robione w celu zainteresowania Paderewskiego tą sprawą, spełzły na niczem. Jako na okoliczność łagodzącą należy wskazać chyba to jedno, że sprawa Ligi Narodów nie znajdowała wówczas wogóle w Polsce zrozumienia, tak że ci, którzy się nią zajmowali, uważani byli za ludzi niepoważnych i utopistów.

Paderewski przesiadywał zwykle zagranicą, by tam bronić spraw polskich. Obronę tę prowadził z całym poświęceniem i wymową, ale retoryka, jak wiemy, mało działała na dyplomatów. Kiedy Paderewski perorował, a rząd polski bawił się w odstraszenie od stosunków z Polską cały świat finansowy, Benesz działał. Porozumienie się z Czechami w kierunku podziału bogactw kopalnianych Zagłębia Karwińskiego było zapewne bardzo

utrudnione, na skutek stanowiska opinii publicznej, która spraw takich nie rozumie i każde ustępstwo uważa za zdradę narodową, ale obowiązkiem rządu było naród przed skutkami tego stanowiska przestrzec i nie łudzić go nierealnymi obietnicami. Ale Paderewski zapewne sam się łudził, a zresztą nie nadawał się do wpływania na opinię publiczną, raczej starał się jej schlebiać. Tak sprawa Cieszyńska została w końcu najsromotniej za-
przepaszczona.

Dziś, gdy już prawie dwa lata dzielą nas od chwili upadku rządów Paderewskiego, można zdać sobie sprawę dokładnie z charakteru tych rządów, i z odpowiedzialności za nie samego ich kierownika. Stwierdziliśmy już, że przyjazd Paderewskiego do Polski przyczynił się do znacznego uspokojenia ówczesnych waśni wewnętrznych. Jest to niewątpliwie wielką jego zasługą, tem większą, że był on bądź co bądź przedstawicielem obozu politycznego, który łączył ze zwycięstwem Ententy wiele przesadnych nadziei, rozpryskujących się dziś, jak prawdziwe bańki mydlane, i który skutkiem tego grzeszył w znacznym stopniu brakiem realizmu politycznego, zbyt wiele licząc na obcych, zbyt zwalczając swoich. Również opinja publiczna, fascynowana obietnicami, idącemi od naszych rodaków z zachodu, nie sprzyjała prowadzeniu trzeźwej polityki państwowej. W takiej atmosferze wiele z tego, co zarzucano później Paderewskiemu, dotyczyć go może tylko pośrednio, a obiektywizm polityczny nakazuje uznać, że te same błędy, które popełniał Paderewski, popełniali często również jego następcy. Z temi dopiero zastrzeżeniami wolno, a więc należy, stwierdzić te liczne szkody, które wynikły dla Polski z powołania na kierownika rządu, z jednoczesnem sprawowaniem przez niego innych najważniejszych funkcij państwowych, artysty wirtuoza, otoczonego nimbem nietykalności i będącego dla zagranicy najlepszym symbolem Polski, patriotycznej, uczuciowej i rycerskiej — ale jednocześnie mało realnej, państwa, jeżeli nie sezonowego, jak głoszą Niemcy, to w każdym razie niepoważnego, jak sądzą o nas Anglicy.

Z ustąpieniem Paderewskiego, kończy się okres boha-

terski nowej naszej państwowości. Bohaterowie ustępują rządy ludziom, których wolno już ani wielbić, ani nienawidzić, ale spokojnie oceniać podług ich działalności.

Dotyczy to w pewnym stopniu również Józefa Piłsudskiego. Od czasu wyjazdu Paderewskiego, pozostał on wprawdzie dla pewnej grupy bożkiem, dla innych antychrystem; ale grupy te nie stanowią już całego społeczeństwa, i stopniowo topnieją, szeroki zaś ogół zaczyna już widzieć w Naczelniku Państwa człowieka, wielkiego czy mniej wielkiego, czy nawet powszedniego, ale bądź co bądź człowieka, którego sądzić należy zwykłą miarą polityczną, podług jego czynów i działalności. Wprawdzie właśnie w tym czasie Piłsudski osiąga maksimum swoich wpływów na bieg spraw publicznych, tak że obóz mu przeciwny oskarża go o przekraczanie swej władzy, niemal o autokratyzm; jednak ogromne wpływy ówczesne naczelnika państwa tłómaczą się właśnie tym brakiem normalnego kierownictwa, który cechował rządy Paderewskiego. Bo skoro prezydent ministrów właściwie niczem nie kierował, musiał rząd na kimś innym się oprzeć i z kimś innym się liczyć, i nic naturalniejszego, że w takich warunkach przyzwyczaił się szukać tego kierownictwa u naczelnika państwa.

Ostateczny sąd dziejowy o Józefie Piłsudskim nie może jeszcze mieć miejsca, nie dlatego, że co do jego działalności panuje tak znaczna różnica zdań, ale dlatego, że działalność ta trwa i zapewne jeszcze długo trwać będzie. Ale już dziś można i należy starać się bliżej poznać, t. j. rozumieć tę działalność i człowieka, który reprezentuje dziś Polskę.

Cechą wybitną Józefa Piłsudskiego jest — czyn. Czyn ten zawsze jest w umyśle, jak należy, przetrawiony, następnie konsekwentnie i śmiało, choćby z największym ryzykiem, wykonany. Mamy więc tu rzadkie w Polsce. (może mniej rzadkie na Litwie historycznej) połączenie elementu woli z rozumą. O tem, że wola ta i rozważa oddane zostały całkowicie wielkiej sprawie narodowej, świadczy cała dotychczasowa działalność obecnego naczelnika państwa polskiego.

Zaznaczyliśmy już kilkakrotnie, że t. zw. ludzie czy-
nu w Polsce nie mają zwykle ani czasu, ani chęci do
należytego przemyślenia tego, co robią. Zamknięty w so-
bie, często wprost stroniący od ludzi, Piłsudski stanowi
pod tym względem szczęśliwy wyjątek. Chce i potrze-
buje wszystko przemyśleć, bez długiej pracy myślowej
niczego nie przedsięwzięje.

Przeciwnicy wskazują na wyprawę Kijowską, jako
na czyn nieobmyślony, i na jej wynik, jako rzecz dla
autora jej nieoczekiwaną. Sądzę, że sprawa przedstawia
się zgoła inaczej, i że porywając się na ryzykowną wy-
prawę, autor świadom był jej niebezpieczeństwa, ale po
długim namyśle uznał, że właśnie zaryzykować potrzeba,
gdy tyle innych rzeczy cudownych się udało.

Przyzwyczajenie do ryzyka, do konspiracji, do nie-
bezpieczeństwa wszelkiego rodzaju, wszystkie te cechy,
zdobyte w ciężkiej szkole rewolucjonisty polskiego z cza-
sów caratu, niewątpliwie kładną swe piętno na całej
działalności Józefa Piłsudskiego. Nie jest to zapewne
zawsze z korzyścią dla stanowiska, które on obecnie zaj-
muje, gdyż kierowanie nawa wielkiego państwa, jakim
dziś jest Polska, wymaga często innych metod. Ale pa-
miętajmy, że walka o niepodległość Polski z trzema pań-
stwami zaborczymi była rzeczą nawet trudniejszą, niż
jednoczenie ziem polskich przez bohaterskiego i mądrego
Władysława Łokietka, i że dopiero po Łokietku przyszła
praca pokojowa Kazimierza Wielkiego.

Na skutek przyzwyczajień konspiracyjnych, czy z in-
nych przyczyn, Piłsudski nie szuka obcowania z ludźmi
wybitnymi, o ile nie należą oni do najściślejszych i wy-
próbowanych jego powierników. Woli raczej uległych
wykonawców. Traci przez to sam, a jeszcze bardziej spra-
wa publiczna, bo największy nawet człowiek wtedy tylko
trwałą spuściznę po sobie zostawi, gdy umie sobie dobrać,
a nawet wytworzyć, współpracowników i następców.
Również żaden człowiek nie może być uniwersalnym.
Tymczasem kierownicy państw obejmować muszą cało-
kształt spraw publicznych, unikając wszelkiej jednostron-
ności. Dlatego szukać powinni zetknięcia z ludźmi, którzy

są w stanie należycie ich informować. Żałować np. należy, że nie widzimy w bliższym otoczeniu naczelnika państwa nikogo, znającego się na sprawach ekonomicznych, od których zależna jest, być może, przyszłość naszego państwa, nie w mniejszym stopniu, niż od strategii i dyplomacji.

Analiza nie byłaby pełną, gdybyśmy nie podkreślili jednej jeszcze cechy w zachowaniu się Piłsudskiego na stanowisku naczelnika państwa — jego wyjątkowej wyrozumiałości i tolerancji w stosunku do osób, stronnictw i sądów o nim, nawet gdy idzie o zażartych jego przeciwników i wrogów osobistych. Jest w tem niewątpliwie dużo motywów taktycznych, dużo lekceważącej pogardy dla małostkowości wszelkiego rodzaju, wskazuje to jednak w każdym razie na człowieka dużej miary.

Józef Piłsudski, czy dzięki swym czynom, czy zbiegowi szczęśliwych okoliczności, czy dzięki jednym i drugim, stał się uosobieniem końcowego zwycięskiego okresu walk o naszą niepodległość, zapoczątkowanych przez Kościuszkę. Różni charakterami i umysłowością, obaj jednakowo byli ludźmi nowoczesnymi, pionierami postępu i demokracji w najlepszym słów tych znaczeniu. Obaj byli z tego powodu znienawidzeni przez wszelkiego rodzaju wsteczników, obaj, wyszedłszy z szeregów szlacheckich, budowali nową Polskę, Polskę Ludową.

Na tych kilku rysach musimy tu poprzestać. Nie zadowolą one ani bezwzględnych wielbicieli, ani zdecydowanych przeciwników „Komendanta” — nie mają też pretensji do nieomyślności. Przenoszą jednak sądy o obecnym naczelniku państwa polskiego z mroków legendy, fantazji, panegyryku czy paszkwilu, — pod światło prawdy historycznej.

* *

Kłęski wojsk polskich po wyprawie Kijowskiej, choć zakończone ostatecznie zwycięstwem nad inwazją bolszewicką, spowodowały niewątpliwie pewne zmniejszenie się wpływów Naczelnika Państwa na bieg spraw publicznych. Na czoło wysunął się przywódca najliczniejszego stronnictwa ludowego, Wincenty Witos, który odtąd staje się

głównym kierownikiem polityki państwowej i całego życia publicznego w Polsce.

Jeżeli jest rzeczą przedwczesną wyrokować ostatecznie o stanowisku, które zajmie w dziejach Polski Józef Piłsudski, należy to tembardziej powiedzieć o obecnym prezydencie ministrów, a to pomimo, że zdania o nim nigdy nie odznaczały się taką rozbieżnością, jak o obecnym naczelniku państwa. Bo wszyscy przyznają mu, choć jest samoukiem, wielką inteligencję, ogromną siłę woli, wybitne zdolności parlamentarne i wielką zręczność przy przeprowadzaniu swoich zamierzeń.

Dokąd jednak zamierzania te sięgać będą? Jaką trwałą spuściznę zostawi on Polsce? Czy podwaliny, które dziś kładzie pod Polskę Ludową, będą dosyć trwałe i mocne? Czy się uchroni od błędów innego trybuna ludu, wówczas ludu szlacheckiego, Jana Zamoyskiego? Nie jest naszym zadaniem bawić się w przepowiednie.

Obecny stan Polski przypomina, z wszystkimi koniecznymi zastrzeżeniami, inną chwilę przełomową w dziejach naszego rozwoju — chwilę ostatecznego przechodzenia władzy w końcu XVI w. do szerokich warstw szlacheckich, z jednoczesnem dalszem ograniczaniem wpływów króla, możnowładztwa i miast. Przywódcą tego ruchu był Jan Zamoyski, wówczas homo novus, skarbiący sobie zaufanie szerokich warstw szlacheckich taką demagogią, jak obrona zasady elekcji viri-*tim*. Zdobywszy sobie za Stefana Batorego, oddanego wyłącznie sprawom wojskowym, ogromną władzę, przeprowadził reformę rządu w Polsce w duchu wyłączności szlacheckiej. Człowiek niewątpliwie wybitnych zdolności i znacznej erudycji, wpatrzony we wzory starożytnego Rzymu, z jego urządzeniami stanowymi, nie spostrzegł się, jak budując nową Polskę, budował ją źle i opacznie i, dla pomyślności jednej klasy, podkopywał istnienie samej Rzplitej, szeroką garścią siał ziarna przyszłych rokoszów, sobkostwa, indeferentyzmu i anarchji państwowej i stał się ojcem duchowym późniejszych Zebrzydowskich, Sicińskich i Radziejowskich. Nawet ta z jego reform, która imię jego wstawiła, utworzenie trybunałów, okazała się źle obmyślona, i dopro-

wadziła w końcu do ostatecznego podkopania życia publicznego w Polsce, przez oddanie wymiaru sprawiedliwości na pastwę waśni politycznych. Z temi reminiscencjami liczyć się należy przy budowie dziś nowej Polski, Polski ludowej. Już czas na nią, ale budować ją należy, nie powtarzając błędów przeszłości.

By tego uniknąć, niema innej rady, jak chronić się od wszelkiej kastowości i jednostronności, i ponad wszystko stawiać interes całości państwa i narodu. Chwila jest niewątpliwie trudna, wymagająca wielkiej rozważy i wielkiego wysiłku na każdym kroku. W takiej chwili, prawdziwy mąż stanu nie otoczy się szczupłym gronem satelitów, lecz powoła do pracy wszystkich, mogących się przyczynić do budowy państwa i do wszechstronnego rozważania spraw państwowych. Nie poprzestanie na załatwianiu spraw od wypadku do wypadku, i na prowadzeniu małostkowych walk parlamentarnych; nie zlekceważy głosów krytyki rzeczowej, owszem szukać jej będzie, by z niej korzystać.

Jesteśmy nowicjuszami w prowadzeniu spraw państwowych, zwłaszcza spraw tak trudnych, jak te, które istnieją przy budowaniu nanowo naszego państwa. Praktyka w parlamentach państw zaborczych (należy to podkreślić) była zapewne szkołą, ale szkołą najgorszego gatunku. Chodziło tam przede wszystkim o obronę swego „ja“ przed uciskiem obcej państwowości, w najlepszym razie o przetargi i kompromisy, często podejrzanego gatunku. W takiej atmosferze parlamentarzyści nasi odzwyczajali się od troski o dobro całości, od nierozzerwalnej łączności interesu narodowego i społecznego z interesem państwa, od potrzeby nietylko pchania spraw bieżących, wzorem austriackiego fortwursteln, ale trwałego budowania przyszłości.

Gdy szerokie warstwy ludowe doszły obecnie do władzy i przez swych przedstawicieli objęły rządy w nowej Polsce, spełnią swe zadanie, gdy wniosą do skarbnicy narodowej nowe walory, mogące zapewnić Polsce mocne i trwałe istnienie, a całemu narodowi polskiemu warunki najszerzego rozwoju.

Spółeczeństwo w dwojaki sposób oddziaływa na sprawy państwowe: przez przyjmowanie czynnego w nich udziału, przez spełnianie obowiązków obywatelskich. Pod jednym i drugim względem mamy sobie wiele do zarzucenia. Jesteśmy społeczeństwem wybitnie biernem. Bierność ta miała swe uzasadnienie w czasach niewoli, a w pewnym stopniu również w czasie wojny, ze względu, że w każdym z obozów walczących byli nasi oprawcy. Dziś bierność ta, wypływająca z naszego charakteru narodowego, z odwyknięcia od życia państwowego, niewątpliwie przynosi wielką szkodę sprawom publicznym. Zamiast poważnego zajmowania się zagadnieniami państwowemi, chętnie uczestniczymy tylko we wszelkiego rodzaju obchodach, wiecach i manifestacjach. Po ich ukończeniu mamy wrażenie, że spełniliśmy już nasz obowiązek publiczny, i że nasłuchawszy się różnych przemówień, wrzuszwszy się często do łez, wreszcie umartwiwszy swoje ciało długiem siedzeniem, staniem czy chodzeniem, możemy śmiało powrócić do zwykłego naszego kwietyzmu, urozmaiconego tylko ogólnem narzekaniem i wymyślaniem na rząd. na niemiłe nam osoby lub stronnictwa, wreszcie na te lub inne potencje zagraniczne lub ich przedstawicieli.

Udział nasz w życiu publicznem przejawia się więc zwykle w sposób czysto uczuciowy i ma za skutek wytwarzanie tylko nastrojów, nie zawsze zgodnych z interesem państwa, a często paraliżujących poważniejsze nasze akcje polityczne.

Wśród publiczności panuje często przekonanie, że całe zło pochodzi od waśni partyjnych, i że stronnictwa polityczne właściwie tylko szkodę przynoszą. Głoszący te jeremjady zapominają, że gdyby tak było, to zjawisko to istniałoby również w innych krajach. Tymczasem właśnie w krajach, jak Anglja, mających oddawna poważne stronnictwa polityczne, nie tylko sprawy publiczne na tem nie tracą, lecz wręcz przeciwnie, widzimy tam wyrobienie i konsolidowanie się opinii publicznej. Jeżeli więc nawet uznać, że stronnictwa nasze ponoszą część winy za liczne nasze niedomagania, to raczej dlatego, że są zbyt młode i niewyrobione, i że życie partyjne jest

u nas nie zanadto, lecz zamało rozwinięte. Gdyż jednomyślność w wielu sprawach politycznych, rzadko świadczy o jednomyślności przekonań, a daleko częściej o braku wszelkich przekonań, o lenistwie myśli, lub sile chwilowego nastroju. Nie znaczy to, by w życiu naszych stronnictw politycznych nie było wielu rzeczy, wymagających naprawy, zwłaszcza, o ile idzie o taktykę, o zaciętość względem ludzi innych przekonań, o względy czysto osobiste. Ale, powtarzamy, zło główne tkwi nie w naszych waśniach politycznych, ale w bierności, jak to widzimy w sprawach, co do których panuje nieomal jednomyślność, a których pomimo to rozwiązać nie możemy.

Wszyscy są przecież jednakowo niezadowoleni ze złego funkcjonowania urzędów, z ich formalizmu i przesadnego biurokratyzmu; wszyscy narzekają na złe prawa, ich niedostosowanie do potrzeb życia, ich różnorodność, mnogość, chaotyczność i złą redakcję; wszyscy gubią się w labiryncie zawiłej i nieprzemyślanej naszej skarbowości, w zbyt skomplikowanych przepisach; wszyscy przeklinają sposób, w jaki wymierzone i pobierane są u nas podatki; wszyscy jednakowo odczuwają, że w zarządzeniach naszych władz co do naprawy naszej waluty brak wyraźnego i konsekwentnego planu, dostosowanego do groźnej chwili naszego bankructwa walutowego i trudności ekonomicznych; wszyscy narzekają na straszny głód mieszkaniowy, i wszyscy znajdują, że jedynym ratunkiem byłoby budowanie nowych domów, a nie wyrzucanie jednych mieszkańców dla wygody drugich; wszyscy wreszcie skarżą się na różnego rodzaju nadużycia i łapownictwo i chcieliby złemu zaradzić, nie wierząc, by jedyny środek dotychczasowy — groźba kary śmierci — mógł sprawę rozwiązać...

Dlaczegoż wszystkie te sprawy, dotyczące niezaprzeczenie najważniejszych dziedzin naszego życia, o wiele donioślejsze od całego szeregu spraw, wywołujących waśnie partyjne, pomimo jednomyślności, która co do nich panuje, zatruwają dotychczas całe nasze życie publiczne i prywatne, grożą nam katastrofą finansową, podkopują nasze stanowisko mocarstwowe, osłabiają nasz organizm społeczny i odejmują całą radość życia w Polsce?

Wszystko to zawdzięczamy w pierwszym rzędzie bierności naszego społeczeństwa, usuwaniu się jego, gdy jest źle, od życia publicznego, burzycielskiemu malkontentyzmowi tam, gdzie wskazana jest krytyka rzeczowa, oraz „wierna Najjaśniejszej Rzplitej opozycja“.

Na powierzchnię życia publicznego wypływają nie zawsze ludzie najodpowiedniejsi, czasami skończone mernoty i nicości. Jest to jednak zjawisko powszechne w życiu zbiorowem, gdzie nie rozum decyduje, ale popularność, ekwilibrystyka, względy osobiste, umiejętność oddziaływania na tłumy. W takich warunkach krytyka nawet najsurowsza i opozycja nawet najdokuczliwsza są wskazane i pożyteczne. Ale w tej krytyce i w tej opozycji na pierwszym planie stać powinien wzgląd na dobro publiczne, na interes państwa. A w interesie państwa nie tyle leży stałe zwalczanie i zmienianie osób, ile szukanie dróg do wpływania na ich decyzje i działalność. Inaczej będziemy mieli do czynienia z tym burzycielskim malkontentyzmem, który cechował czasy anarchji w Polsce w końcu XVII i XVIII w. i który doprowadził kraj do katastrofy. Taką stałą walką o osoby odznaczają się również, jak wiemy, pozbawione przez to wszelkiej powagi egzotyczne republiki środkowej i południowej Ameryki, w przeciwieństwie do potężnych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie pomimo zażartości akcji wyborczych, zmiany wszelkie dokonywują się ściśle w określonych okresach czasu, i wybrańcy po dokonanych wyborach nie są już osobiście zwalczani przez swych przeciwników.

Polska w w. XVIII nie знаła stronnictw politycznych, ale dzieliła się stale na zwolenników i przeciwników obranego króla, na zwolenników i przeciwników danego dygnitarza. Chodziło nie o to, czy Polska ma się łączyć z Rosją, czy ze Szwecją, ale o to, czy ma być królem August II, czy Stanisław Leszczyński. Za Augusta III nie chodziło o te, lub inne reformy, nie o taką, lub inną politykę, ale o to, czy Augusta III zrzucić z tronu, czy nie. Elekcja Stanisława Augusta dokonana została wprawdzie pod presją Rosji, ale ostatecznie bez gwałtów i za

zgoda wszystkich wyborców; był to król z głową, ale bez woli; odpowiednio kierowany, należycie przez naród podtrzymywany, byłby niewątpliwie mniej szkody przyniósł, niż puszczonego samopas i stale zawzięcie zwalczany. Ale hasłem nietylko zwykłych warcholów, ale ogromnej liczby cnotliwych opozycjonistów ówczesnych było—zdetronizować zniechodzonego stolnika litewskiego, choćby przez zaprzęgnięcie się Rosji i Prusom, przez wysługiwanie się Repninowi i jego następcom.

Ten atawistyczny zwyczaj zwalczania ludzi, a nie ich działalności, nie wygasł jeszcze w Polsce. Niejedno stronnictwo ma swego Radziwiłła Panie Kochanku, czy Michała Czartoryskiego, swego firmowca, który starczy za program, i bez którego Polska ma rzekomo zginąć. I wieleż to energii ginie na marne, i jak to dogadza naszej bierności—nic nie robić, aż do czasu powołania naszego wybrańca.

Ostatecznie. czy prezydentem Rzplitej będzie dzisiejszy Naczelnik Państwa, czy dzisiejszy prezydent ministrów, czy dzisiejszy marszałek sejmu, czy generał Haller, czy ktoś inny — będzie nim w każdym razie człowiek, dbający o dobro Polski. I nie od niego w pierwszym rządzie zależeć będzie, czy stosunki w Polsce ulegną poprawie, czy pogorszeniu. Zależeć to będzie przede wszystkim od Ciebie, przeciętny Polaku, czy będziesz miał wolę chcieć coś robić, by w Polsce było dobrze, czy też, zakławszy szpetnie na nasze porządki, przejdiesz do porządku dziennego, a obudzisz się dopiero na jakimś obchodzie narodowym, by rozrzewniwszy się jak należy, znowu wrócić do swej bierności, oczekując na przyjście swego mesjasza.

Spółeczeństwo zwrócić powinno całą swą uwagę na te liczne, wskazane już przez nas, sprawy, które, nie wywołując sporów partyjnych, decydują jednak o całym naszym rozwoju. Domagać się więc powinno dobrych i przejrzystych praw, uregulowania waluty, usunięcia bezmyślnych rozporządzeń, zatruwających życie. Domagać się powinno jaknajprędzszego utworzenia ciała doradczego przy rządzie, złożonego z działaczy społecznych, którzy-

by przygotowywali z rządem odpowiednie projekty ustaw i rozporządzeń i przedstawiali je Radzie Ministrów, Sejmowi i opinii publicznej. Społeczeństwo musi się z tem liczyć, że ani rząd, ani sejm, bez takiego udziału elementów społecznych, złego nie usuną; rząd, bo niema na to czasu, i biurokracja zbyt oderwana jest od życia, sejm, bo ten jest do uchwalania gotowych już projektów, a nie do ich przygotowywania. A jeżeli w innych państwach takich ciał doradczych obecnie albo niema, albo nie odgrywają one tam dziś większej roli, to wiemy, że ciała takie tam były i odgrywały rolę ogromną właśnie przy utrwalaniu porządku państwowego.

Przy udziale takiego ciała doradczego, związanego ze społeczeństwem przez zmieniający się stale skład swych pracowników i stałe informowanie społeczeństwa o swych czynnościach, opinia publiczna będzie mogła czynnie wpływać na rząd i sejm i dopomóc im do wyjścia z impasu, w którym się obecnie znajdujemy. Przekonałibyśmy się wkrótce, że te wszystkie mniemane kwadratury koła, jak ustalenie waluty, nadmiar urzędników, bezmyślne przepisy prawne i rozporządzenia, zaczną stopniowo znikać pod presją czynnego udziału społeczeństwa.

Gdy usłyszymy na to głosy przekorne, że zamiast projektów powyższych, należy poprostu jaknajprędzej zwołać sejm i senat, i że te to wszystko załatwią; pomyślmy, wiele to jeszcze upłynie czasu, zanim to się stanie, a gdy się stanie, co właściwie się zmieni? Znow rząd będzie lawirował między stronnictwami, znow sejm będzie musiał drogą ciężkich kompromisów uchylać przedstawione mu projekty prawodawcze. A tymczasem czas biegnie, życie idzie, a waluta nasza wciąż spada, drożyzna rośnie, wywołując strajki i nędzę, praworządność zanika...

A gdy zwrócimy się teraz do drugiego czynnika wpływającego na sprawy publiczne, do spełniania naszych biernych obowiązków obywatelskich, a więc przestrzegania praw i płacenia podatków, będziemy musieli stwierdzić dwie rzeczy: popierwsze, że pod tym względem stan rzeczy jest bardzo smutny, a powtóre, że poprawić go może również tylko nasze wyjście z bierności.

Normalny rozwój społeczeństw zależy jest od szeregu czynników, ale jednym z najważniejszych jest praworządność, praworządność u góry i praworządność u dołu, przestrzeganie praw przez rząd i przez obywateli.

Państwa stać mogą tylko praworządnością albo przemocą. Bez praworządności nie może być mowy o prawdziwym uobywateleniu jednostki, o jej uspołecznieniu; nie może być również mowy o chętnem i nieopartem na przemocy posłuchu władzy, o jej trwałości i poszanowaniu. Dawna Polska była potężna tylko dopóty, dopóki prawo było szanowane i przykład tego poszanowania szedł z góry, przenikając całe życie publiczne. Z dumą też wspominać możemy słowa Zygmunta Augusta, który tak określał swoje stanowisko: „Każdego z poddanych w swobodach a wolnościach chować, a im prawem, nie czem innem rozkazywać“.

Ale na to, aby prawa były spełniane, muszą być dostosowane do potrzeb i psychiki ludności. Skomplikowane i zawile przepisy prawne mogą być wydawane dla ludności, odpowiednio do tego przygotowanej, a więc, tam, gdzie jest wysoki poziom oświaty i uobywatelnienia, gdzie prawa ewoluują tylko powoli, a przez to nowości w przepisach prawnych nie są zbyt znaczne, gdzie wreszcie prawa wydawane są dla ludności, odznaczającej się taką systematycznością, jaką odznaczają się np. Niemcy. Dla ludności natomiast w Polsce konieczne są przepisy prawne proste, jasne, wyraźne, zwłaszcza obecnie, kiedy na ziemiach polskich działa pięć różnych prawodawstw, kiedy wydawane są coraz nowe prawa, i w tym kalejdoskopie prawnym nawet fachowcom trudno się orientować, a cóż mówić o szerszej publiczności, a zwłaszcza o warstwach ludowych. W takich warunkach, o ścisłym wykonywaniu bardziej zawitych przepisów prawnych nie może być nawet mowy.

To też prawa u nas się nie wykonują. A nie wykonuje ich przede wszystkim rząd. Nie tu miejsce na całą litanję dowodów, jak przy samem wydawaniu przepisów prawnych i rozporządzeń wymagania prawa są lekceważone. Ale tu miejsce stwierdzić, że i tam, gdzie

prawo jest jasne, urzędy państwowe i komunalne nie zawsze uważają za konieczne do nich się stosować; że wspomnę tylko o nieprawnych rekwizycjach mieszkań, stosowaniu nieprzewidzianych przez prawo formalności, załatwianiu różnego rodzaju spraw w zależności od swego widzi mi się i t. p.

Co do ludności, to ludność wogóle niema u nas poczucia obowiązku ścisłego przestrzegania praw, wykonuje je raczej z musu, często niechętnie, nie rzadko jako dopust boży. Tłómaczy się to brakiem uobywatelnienia i przyzwyczajeniami czasu niewoli, ale również wadliwością samego prawa, niedostosowanego do potrzeb i psychiki ludności. Zawile nasze przepisy prawne, wzorowane zwykle świadomie, lub nieświadomie na wzorach niemieckich, układane biurokratycznie, bez znajomości stosunków i życia realnego, po większej części są obce ludności, nieznane jej i dla niej niezrozumiałe. Projekty ustaw, po ich przygotowaniu przez referentów ministerjalnych, przechodzą do Prezydium Rady Ministrów, gdzie rozpatrywane są pod względem formalnym przez prawników, a następnie przyjmowane przez Radę Ministrów i odsyłane do sejmu. Tam przechodzą do komisji, złożonej z przedstawicieli stronnictw, których zadaniem jest pilnować nietyłe wartości samej ustawy, zwłaszcza w szczegółach (bo istnieje przypuszczenie, że ustawa jest należyte przygotowana), ale tego, by o ile możliwości odpowiadała programowi partji. Po uzgodnieniu jej na Komisji, ustawa zwykle bezwielkich zmian bywa przez sejm uchwalana, i dopiero po jej uchwaleniu wychodzą na jaw wszystkie jej braki, wynikające ze złego jej przygotowania.

I możemy tu obserwować ciekawe zjawisko psychologiczne. Sejm mamy przeważnie ludowy—a prawodawstwo, oprócz naprędce ułożonych ustaw rolnych, właściwie nie liczy się z ludem. Zamiast prędko zaradzić gmatwaniu prawnej, stworzyliśmy ciężką machine, Komisję Kodyfikacyjną, która długo badać będzie finezje prawne, nie mające żadnego znaczenia dla szerszych warstw ludności, i zapewne stworzy kiedyś obszerne kodeksy, nie gorsze i nie lepsze od tego, co możnaby przygotować w czasie o wiele

krótszym. A o postępowości tych kodeksów daje przedsmak uchwalona nowela o prawach kobiet zamężnych, nowela, będąca właściwie odmową uznania równouprawnienia kobiety w Polsce.

O nieudolności naszego prawodawstwa najlepiej świadczą nasze ustawy podatkowe. Płacenie podatków, zwłaszcza w chwili obecnej, gdy śruba podatkowa musi być z konieczności naciśnięta, nigdzie nie należy do przyjemności, to też zadaniem prawodawstwa skarbowego być musi, tę przykrość łagodzić, i tak całą rzecz obmyśleć, by obywatel tyle płacił, wiele potrzeba, ale ani tego płacenia tak bardzo nie odczuwał, ani nie miał z tem wiele kłopotu. Wprawdzie programy demokratyczne przeciwnie są podatkom pośrednim, a najpostępowszym jest podatek dochodowy, ale cóż z tego, kiedy w chwili obecnej, gdy dopiero tworzymy nasze państwo, nie mamy warunków, koniecznych do dobrego funkcjonowania tego najbardziej postępowego podatku, bo nie mamy ani odpowiednio wyszkolonego aparatu urzędniczego, ani mas, do tego podatku przygotowanych. Ale urzędy skarbowe nasze z tem się nie liczyły—opracowały, na wzór ustaw innych, krajów, ustawę o podatku dochodowym i majątkowym, dołączyły do niej bardzo szczegółowe, na przeszło stu stronicach bitego druku, przepisy wykonawcze, i teraz długo męczyć będą nieprzygotowane do tego wszystkiego społeczeństwo, bez wielkiego wyniku dla skarbu. A że jednocześnie waluta polska ogromnie spadła, i stawki podatku dochodowego stały się krzycząco niesprawiedliwymi, można sobie wyobrazić, jak to usposabia ludność pod względem ścisłego przestrzegania prawa i płacenia podatków.

Jeszcze bardziej niesprawiedliwym i bezmyślnym wynalazkiem naszej polityki skarbowej jest podatek od spadku waluty, zwany podatkiem od zysków wojennych. Zyskiem wojennym, podług tej ustawy, nazywa się wszelkie ujawnione powiększenie wartości w związku z czasem wojennym, przyczem wartość określa się ilością marek, t. j. miernika nie stałego, lecz karkołomnie toczącego się w przepaść, wskutek nieustającego drukowania bibuły banknotowej. W takich warunkach każda transakcja wy-

kazuje ogromny zysk wojenny, a bezmyślna ustawa demoralizuje ostatecznie społeczeństwo. Dość powiedzieć, że, jak piszący te słowa miał możność przekonać się osobiście, na dziesięciu sprzedawców nieruchomości, co najmniej dziewięciu nie zgadza się w akcie kupna wymieniać prawdziwej ceny szacunkowej, lecz żąda zmniejszenia jej do połowy, albo trzeciej części, i skutkiem tego co najmniej dziewięć dziesiątych wszystkich aktów kupna sprzedaży ma ceny fikcyjne, a skarb ponosi, skutkiem całej tej bezmyślności, straty wielomilionowe.

A stawki stemplowe od pokwitowań?! Złośliwi twierdzą, że referent, układający w ministerstwie skarbu taryfę stemplową, przez pomyłkę w pozycji „kwity” zamiast napisać 0,5 marki, napisał 0,5⁰/₀ i lapsus ten przeszedł niepostrzeżony do uchwały sejmowej. Si non e vero... Zresztą trudno powiedzieć, co gorsze, czy uwierzyć w zwykłe niedopatrzanie, czy też przypuszczać, że zarząd skarbowy świadomie przeprowadził podatek, wprowadzający wprost w zdumienie. Skarbowi podatek nic nie przysparza, bo wszyscy, jak mogą, od niego się wykręcają, w bankach przestano wydawać pokwitowania, prywatni kwitują się wzajemnie bez żadnego stempla, a cudzoziemiec podziwia lub wydziwia nasze porządki.

Zgodnie z tą taryfą stemplową za zwykłe memorandum o złożeniu na czyjś rachunek bieżący 100,000 marek, należy uiścić opłaty stemplowej 500 marek, a natomiast do czeku na dowolną ilość milionów należy przykleić egzotyczny znaczek stemplowy na 10 fenigów, na którym skarb jeszcze dokłada, bo przygotowanie tego znaczka kosztuje dziś drożej niż suma, na którą on opiewa.

A sposób uiszczania tych opłat i podatków?

Zdaje się uczyniliśmy wszystko, by uiszczanie to utrudnić. Papieru stemplowego, nawet dla weksli, niema, są tylko marki stemplowe wartości do 50 marek. Przy większych sumach (a te stale rosną wobec spadku waluty) przyklejanie tych marek jest bardzo utrudnione. Ludziska nie wiedzą, jak sobie z tem poradzić, i ostatecznie gdzie tylko mogą, obywają się bez stempla, tembardziej, że marki stemplowe samemu kasować można tylko w bar-

dzo nielicznych wypadkach, a więc tylko na wekslach, kwitach i rachunkach. Wszelkie zaś inne dokumenta, a więc najbliższe umowy najmu, kupna, dostawy i t. p. wymagają kasowania marek stemplowych przez urzędy, lub też uiszczania opłaty stemplowej w gotówce, ale nie przedtem, i nie inaczej, jak z uprzedniem obliczeniem (wymiarom) należności przez urząd skarbowy. A kto chce wiedzieć, jak takie opłacanie stempla w urzędzie skarbowym smakuje, niech raz spróbuje. Zapamięta to sobie, i jak będzie mógł, od dalszych tam wizyt będzie uciekać.

I będzie rozmyślać nad całym szeregiem rzeczy. Np. dlaczego nie można samemu kasować marek stemplowych na najbliższej umowie kupna, dostawy lub najmu? Dlaczego niema papieru stemplowego, oraz marek stemplowych większej wartości? Dlaczego uiszczanie opłaty stemplowej nie może się odbywać jak dawniej (art. 119 ustawy stemplowej rosyjskiej) w całym szeregu urzędów. a więc u notariuszów, u sędziów pokoju, u komisarzy ziemskich, w komisarjatach policyjnych, w gminach i t. p. Do czego potrzebny jest wymiar podatku stemplowego, w razie jeżeli sama strona wie, wiele tego podatku się należy, i za ten wymiar przed prawem odpowiada?...

Na wszystkie te pytania nasza biurokracja znajdzie oczywiście odpowiedzi, więc dowiemy się, że marki stemplowe mogą być łatwo fałszowane, że każda rzecz odbywać się winna we właściwym miejscu, a więc opłaty skarbowe w urzędach skarbowych, że publiczność sama obliczać zawitych opłat skarbowych nie potrafi i t. p. Ale we wszystkich tych tłumaczeniach znajdziemy wszystko, tylko nie znajdziemy — względu na życie i na czas zwykłego śmiertelnika. A że życie jest silniejsze od wszelkich formułek, człowiek przechodzi nad niemi do porządku dziennego, i obywatel polski uczy się prawo omijać, podatku nie płacić. Oto jest skutek złych przepisów prawnych. Zubożając skarb, podkopują jednocześnie w społeczeństwie poczucie prawa. A straty, spowodowane przez złą naszą gospodarkę skarbową, należy już dziś obliczać na miljardy.

Czy wobec tego społeczeństwo może pozostawać biernem? Czy zamiast pocichu wymyślać na te porządki, na sejm, rząd i urzędników, nie lepiej występować z głosnemi protestami przeciwko takim porządkom, wskazywać na potrzebę bliższego kontaktu rządu ze społeczeństwem, nietylko w sejmie, ale i poza sejmem? Wszak jesteśmy już, dzięki Bogu, nie w cudzem państwie, ale u siebie, na swoich „śmiecicach“, i każda krzywda państwa jest krzywdą każdego z nas, bo w każdym z nas tkwi część rządu, sejmu, naszej suwerenności, naszych błędów i wielkiej odpowiedzialności przed ojczyzną.

Chcemy tylko chcieć. Zespólmy się z naszą państwowością. Niech jej bóle będą naszymi bólami, jej troski naszymi troskami, a takie uobywatelnienie da nam odwagę cywilną mówienia prawdy i stanie się przez to dla rządu, sejmu, całego naszego życia państwowego, bodźcem i podporą w znużonej pracy budowania wielkiej, mocnej i praworządnej nowej Polski.

III.

Stosunki międzynarodowe. Czynniki zewnętrzne. Przymierze z Francją, jako podstawa naszej polityki. Konsekwencje. Co sami znaczymy? Sprawy wojskowe i skarbowe. Nieład wewnętrzny. Środki zaradcze. Rozszerzenie samorządu i utworzenie Rady Stanu.

Wyniki wielkiej wojny światowej o wiele przeszły przewidywania przedwojenne. Przewidywano, że wojna potrwa niespełna rok, pesymiści obliczali ją na dwa lata. Liczono się ze zmianami terytorjalnymi, z innym układem sił państw poszczególnych, z naprawą pewnych krzywd narodowych (a w ich liczbie ze zdobyciem przez Polskę niepodległości), wreszcie z pewnymi zmianami socjalnymi. Na skutek przeszło czteroletniego trwania wojny i wciągnięcia do walki całej potęgi Stanów Zjednoczonych, pług historii sięgnął o wiele głębiej. Trzy potężne cesarstwa padły zmiażdżone, powstał cały szereg nowych państw narodowych, zapowiadająca się tak groźnie dla Anglii niemiecka ekspansja morska została na długo sparaliżowana, całe życie gospodarcze Europy zostało zmienione, rozwój socjalny przeszedł w stan wybuchów i fermentów rewolucyjnych, wreszcie bolszewizm rosyjski prześcignął w swych krwawych szaleństwach czasy terroru wielkiej rewolucji francuskiej.

Pomimo jednak tak potężnych wstrząśnień, dokonanych przez wielką wojnę światową, wstrząśnień, które

zdawało się świat cały przeobrażać, wiele z tego, co było przed wojną, pozostało. Z tego też powodu wiele przewidywań przedwojennych w niczem nie straciło na wartości, liczyć się więc z nimi musimy, jeżeli chcemy zdawać sobie należycie sprawę ze stosunków obecnych i z dalszego ich rozwoju.

Tak, pomimo pozorów przeciwnych w niczem nie zmieniła się wytyczna linja polityki angielskiej, pozostała dawna zależność ekspansji niemieckiej na kontynencie europejskim od ekspansji zamorskiej, pozostały warunki, uniemożliwiające ekspansję francuską, pozostała rywalizacja Stanów Zjednoczonych i Japonji, pozostały wreszcie niezmienione główne czynniki stosunków międzynarodowych, egoizm narodowy i walka ekonomiczna. Na wszystko to wskazywano już niejednokrotnie przed wojną, i wszystko to działa i dziś wśród nowych stosunków, wpływając na te stosunki i na ich dalszy rozwój. Dopiero mając to na względzie, można zrozumieć sytuację międzynarodową i konjunkturę, z którymi liczyć się musi wskrzeszona Polska.

Polityka angielska odznaczała się zawsze wielką stałością, gdy szło o zagadnienia zasadnicze i wielką zmiennością, gdy szło o sprawy bieżące. Na czele angielskich zagadnień zasadniczych stoi dogmat bezwzględnej walki z każdym mocarstwem, chcącem wydrzeć Anglii przewagę na morzach. Natomiast po usunięciu morskiej konkurencji przeciwników, Anglja nietylko wchodziła z nimi w porozumienia, ale nawet bardzo łatwo zawierała z nimi przymierza. Anglja zwalczała w XVI w. Hiszpanję, w XVII w. Holandję, w w. XVIII i XIX Francję, w w. XX Niemcy. Obecnie gdy potęga morska Niemiec została złamana, a flota niemiecka częściowo została zabrana przez zwycięzców częściowo leży na dnie morskim, Anglja zbliża się coraz bardziej do Niemiec i jest na drodze do zawarcia z nimi najściślejszych stosunków gospodarczych.

Niemcy od końca XIX w. przeobraziły się z państwa przeważnie rolniczego na kraj wybitnie przemysłowy, do tego stopnia, że nawet popierany ze względów politycznych osławiony Drang nach Osten właściwie był ustał,

i cała uwaga Niemiec skierowana została ku krajom zamorskim, ku zdobyciu rynków światowych. Hamburg i inne miasta portowe Niemiec stały się kłapami bezpieczeństwa dla ekspansji niemieckiej. Obecnie po wojnie, klapy te zostały przez Anglię szczelnie zabite, i ekspansja niemiecka musi się znowu zwrócić ku krajom europejskim; w krótkim czasie zapewne ku Francji, w pierwszym jednak rzędzie ku wschodowi. A w ekspansji tej Niemcy nie tylko nie doznają przeszkód ze strony Wielkiej Brytanii, lecz wręcz przeciwnie, liczą już dziś napewno na jej poparcie, tem wydatniejsze, im więcej zechcą iść ręką w rękę z zwycięskim swym dawnym przeciwnikiem. Nic to, że w tej spółce rolę kierowniczą obejmie Anglia; stopniowo wpływy się zrównoważą, i nastąpi polubowny podział pracy.

Francja już przed wojną straciła możność i potrzebę dalszej ekspansji, a to na skutek zatrzymania się przyrostu jej ludności. Rzeczą jest wątpliwą, aby pod tym względem mogła dziś nastąpić jakaś zmiana zasadnicza. To też nie chodzi dziś Francji o żadne ekspansje, ale o swą obronę, polityczną i gospodarczą. A jest ona pod tym względem niewątpliwie zagrożoną, wskutek błędów, popełnionych na konferencji pokojowej. Psychologicznie zbyt poniżono tam Niemcy, finansowo zaś, politycznie i militarnie uczyniono dla Francji zbyt mało. A mianowicie, pod względem finansowym, sprawa odszkodowań przedstawia się coraz bardziej zagadkowo, a tymczasem żaden kraj, nawet Polska, nie został tak, jak Francja zniszczony; pod względem politycznym, nie zmiażdżono hydry pruskiej przez podział Prus na kilka odrębnych państw związkowych, choć podział ten w swoim czasie nie napotkałby na żadne przeszkody; wreszcie pod względem militarnym, nie obmyślono żadnych gwarancyj rzeczywistych dla uniemożliwienia przyszłego odwetu.

W takich warunkach, Francja musi szukać sojuszników. W sprawie odszkodowań — w grę tu wchodzić mogą tylko państwa, reprezentowane w Radzie Najwyższej. W sprawie jednak bezpieczeństwa, Francja nie może

zdać się tylko na przyjaźń Anglii, czy Włoch, i potrzebuje innych bardziej oddanych sobie sojuszników, szuka też ich w całej Europie. W grę tu wchodzi, w braku Rosji, Polska, Czechy, Rumunja i Jugosławia.

Polityka ta, tak rozumiała ze stanowiska najżywczej interesów Francji, nie bardzo przypada do gustu Anglii, jak również Włochom. Już dziś spotyka Francja na tej drodze różne, tylko maskowane pięknymi frazesami, przeszkody; przyszłość zaś zapowiada się jeszcze smutniej.

Stany Zjednoczone, dopomógłszy koalicji antyniemieckiej do pokonania państw centralnych, w końcu spletały Europie przykrego figla. Najprzód, w osobie swego prezydenta Wilsona, zmusiły państwa zwycięskie do dostosowania warunków pokoju do koncepcji Ligi Narodów, a następnie, gdy to się stało, odwróciły się od twórcy tej Ligi, i od samej Ligi, przez co cały traktat Wersalski został najpoważniej zagrożony. Natomiast rozbieżne interesy Ameryki zarysowują się coraz silniej, a jej współzawodnictwo z Anglią i Japonją wytwarza cały splot bardzo skomplikowanych spraw, z którymi Europie i poszczególnym państwom liczyć się poważnie należy.

Wśród całej tej ewolucji stosunków międzynarodowych, nie mogło być łatwym stanowisko Polski, dopiero budującej zręby swej państwowości, a jednocześnie zmuszonej ustalać swe granice tak w drodze dyplomatycznej, jak orężnej. W takich warunkach trudno się było ustrzec błędów. Popełniliśmy też ich aż zanadto. Ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że trzyletnie już doświadczenie obowiązuje, i że na przyszłość trzeźwiej, niż dotychczas, na rzeczy te patrzeć już wypada.

Konieczność najściślejszego przymierza z Francją nie może ulegać najmniejszej wątpliwości i powinno być kamieniem węgielnym całej obecnej naszej polityki zewnętrznej. Ale właśnie dlatego, należy się liczyć z konsekwencjami, które z tego przymierza wypływają.

Wskazywaliśmy już na zarysowującą się rozbieżność interesów francuskich i angielskich. W niemniejszym stopniu rozbieżność taka zarysowała się między Anglią a Pol-

ską. Groźna dla Francji, rozbieżność ta groźniejszą jest jeszcze dla Polski. Widzimy to już we wszystkich naszych najważniejszych sprawach, Górnosławskiej, Wileńskiej, Galicji Wschodniej. Sprawy te, ilustrując tę rozbieżność, mogą przyczynić się nawet do jej pogłębienia. Obawia się tego słusznie Francja, obawiać się również powinna Polska, i obie powinny szukać dróg do zażegnania grożącego im niebezpieczeństwa.

Zarówno Francja, jak Polska, mogą zapewne w pewnym stopniu szachować Anglię zbliżeniem się do Ameryki, wygrywaniem jej przeciwko Anglii, prowadzeniem samodzielnej polityki względem Rumunii, Czech, Jugosławii, wreszcie odpowiednią polityką ekonomiczną. Ale iść na zerwanie z Anglią byłoby lekarstwem gorszym od choroby. Nicby tak niedogadzało Niemcom, zięjącym nienawiścią do Francji i do Polski. Największa nawet życzliwość dla nas Ameryki, mało interesującej się szczegółami spraw europejskich, nie zrównoważy lekceważącej obojętności, a cóż mówić o wyraźnej niechęci, Wielkiej Brytanii. Rozumieją to kierownicy polityki francuskiej. To też — próżno to ukrywać — stale ustępują pod naciskiem dyplomacji angielskiej, a zdając sobie sprawę z sytuacji, zaczynają nawet rozmawiać bezpośrednio z Niemcami.

Czegóż jednak chce Anglia? Przedewszystkiem pokoju, pokoju, który jest warunkiem nieodzownym gospodarczej odbudowy Europy. Następnie chce stosunków handlowych, nafty, lnu, zbytu tak dla wytworów swego przemysłu, jak dla przewożonych przez nią z całego świata surowców. Wreszcie nie chce, by jakiegokolwiek państwo europejskie zyskało nad nią przewagę.

Nie jest obecnie wykluczoną możliwość takiego radykalnego odwrócenia przymierzy, jaki się np. dawniej dokonał w w. XVIII, kiedy za Ludwika XV zażarta rywalizacja Burbonów i Habsburgów zamieniła się na ich współpracę w wojnie Siedmioletniej. Czyż nie należy liczyć się najpoważniej z kooperacją Anglii, Włoch, Ja-

ponji, Niemiec i Rosji i z zaszachowaniem przez tę kooperację interesów Francji i jej sojuszników?

Kooperacja Anglii i Rosji jest wskazaną aż z trzech względów. Rosja stanowi ogromny rynek zbytu, zapewne że zrujnowany, ale o ogromnej pojemności; powtórę posiada ogromne bogactwa naturalne; wreszcie sąsiaduje z Indjami. Przytem Rosja jest już, zdaniem Anglii, dostatecznie osłabioną politycznie, i nie jest rzeczą trudną stan tego osłabienia podtrzymywać. Pod tym względem polityka angielska solidaryzuje się z Japonją, a nie godzi się ze Stanami Zjednoczonymi, które, właśnie wskutek rywalizacji z Japonją, sprzyjają przywróceniu silnej Rosji i wobec tego niechętnie patrzą na kurczenie się jej granic.

Liczyć, by dało się odciągnąć Anglję od współdziałania z Niemcami dla eksploatawania bierniej Rosji, a tembardziej liczyć na taką zmianę frontu, by Anglja, zwłaszcza sprzymierzona z Japonją, połączyła się z Rosją dla dalszego zwalczania Niemiec — byłoby to rzeczą możliwą tylko w takim razie, gdyby przez swe zachowanie Niemcy nanowo zraziły do siebie Anglję i zawczasie pokazały swe rogi. Ale przypuszczanie takiej ewentualności byłoby zbyt wielkiem lekceważeniem swego przeciwnika, co, jak wiemy, jest rzeczą niebezpieczną.

To też, jakeśmy zaznaczyli, należy daleko prędzej liczyć się z inną ewentualnością, zapoczątkowaną już przez rozmowy i układy Loucheur-Rathenau, z możliwością wciągnięcia do kooperacji z Niemcami również Francji. Wtedy, za Francją, musiałyby pojsć Polska, Czechy i Rumunja.

Przy takiej ewentualności, pokój byłby zapewne na czas dłuższy zapewniony, kosztem jednak pewnych kompromisów ze strony Francji i Polski. Zważyć te kompromisy, ustalić je na zasadzie *do ut des*, byłoby zadaniem polityki polskiej. A jednym z takich kompromisów, w razie pokrzywdzenia nas na Górnym Śląsku (a przecież nawet projekt francuski jest dla nas bardzo krzywdzący) zasadzałby się na tem, by żądać od Rady Najwyższej jaknajprędszego uznania naszej granicy wschodniej i zmuszenia Litwy do polubownego skończenia z nami sporu o Wileńszczyznę.

Kończąc te uwagi o obecnej konstalacji międzynarodowej, odsyłamy czytelnika, chcącego bliżej się zapoznać ze ścieraniem się interesów gospodarczych, zwłaszcza Anglii, Ameryki i Japonji, do ogłoszonej niedawno pracy p. H. Tennenbauma p. t. „Polityka Gospodarcza Anglii“ i jej dopełnienia p. t. „Położenie międzynarodowe Polski na tle polityki Gospodarczej“.

Wywody nasze uzupełnić należy jeszcze jedną uwagą. Jeżeli za kompromisowością w stosunkach międzynarodowych przemawiają w polityce państw potężne względy ekonomiczne, to za tą samą kompromisowością, tylko ze względów bardziej ideowych, przemawia również kościół katolicki. Ze tych wpływów Stolicy Apostolskiej lekceważyć nie należy, mamy tego dowód najlepszy w stanowisku, jakie zmuszona była zająć obecnie Francja, przywracając dawne stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Aby jednak te stosunki prowadziły do celu, należy Watykan należycie informować i wysyłać tam ludzi, stojących na wysokości swego zadania. A tembardziej chodzić nam o to powinno, że na porządku dziennym stoi zawarcie konkordatu, w którym nasze interesa państwowe powinny znaleźć należyte zabezpieczenie, a w tej liczbie sprawa tak ważna, jak grożące nam znów forytowanie unji, ku największej szkodzie, jak za wieków przeszłych, tak państwa, jak kościoła. Co do tej ostatniej sprawy, powołuję się tu na dawne moje uwagi, poczynione w pracy „Możnowładztwo Polskie na tle dziejów“ (tom I, str. 230, 280, 291).

* * *

Ale bez względu na to, jaką jest obecnie, i jaką będzie w przyszłości konstelacja polityczna, aby Polska coś znaczyła, aby z otuchą mogła patrzeć w przyszłość, potrzebuje przede wszystkim sama przez się coś znaczyć i być państwem rządzem, finansowo mocnem, od napaści zewnętrznej zabezpieczonem. Musi mieć ład, skarb i wojsko. Krótkie trzy wykazy, a wieleż mówią o naszych niedomaganiach!

Jeszcze najlepiej stoi sprawa z naszą siłą zbrojną. Ale zapytać należy, kiedyż nareszcie uregulowaną zostanie sprawa godziwego uposażenia oficerów, w takiej mierze, by służba oficerska stała się możliwą nie tylko dla ludzi bądź bogatych, bądź niedołęgów, bądź wreszcie godzących się na różne zarobki mniej lub więcej nielegalne. Ze sprawą tego uposażenia niepodobna zwlekać, a to bez względu na wydatki, bo to, co się obecnie w wojsku dzieje, musi najczarniejsze inysiłu nasuwać na przyszłość. Pokrycie zaś na te wydatki znaleźć się musi, bez wielkiej nawet trudności, o ile kasowanie niepotrzebnych urzędów wojskowych zostanie systematycznie doprowadzone do końca.

Skarb nasz jest pusty, gorzej niż pusty, bo przez stałą emisję bibuły banknotowej podkopuje całe nasze życie gospodarcze, z waluty naszej uczynił pośmiewisko, karmi spekulację, wytwarza coraz większą drożyznę, doprowadza ludzi do aktów rozpacz i przez to ułatwia robotę wszystkim naszym wrogom.

Napróżno wysilają się ludzie w różny sposób oświećlać i tłumaczyć całą tę naszą tragedję skarbową. Wszystkie te powoływania się na wojnę, nieustalenie granic, machinacje wrogów i t. p., nie docierają do sedna sprawy, a wskazują tylko na zjawiska, wpływające na powiększenie kryzysu, nie na jego źródło. Źródło zaś właściwe jest tylko jedno, i prawdę tę należy sobie najwyraźniej uprzytomnić. A źródłem tem — to nasz przeogromny, powszechny nieład wewnętrzny; nieład w całym naszym życiu, wytworzony przez hydrę przesadnego biurokratyzmu i formalizmu, wykarmionego początkowo na niefortunnym eksperymentach etatycznych i rozpanoszonego już dziś we wszystkich dziedzinach.

Co robi ta armja urzędnicza, która źle uposażona, kosztuje jednak miljardy? Część jedna, w pogoni za doskonałością zarządzeń, ślepa na życie, które tych doskonałości nie zniesie, obmyśla coraz nowe arcymądre utrudnienia; część druga — nie nadąża, by ze skutkami tych utrudnień dać sobie radę. Tworzy się jakieś błędne ko-

ło, które wszystkich i wszystko wprowadza w stały ruch, ale ruch nie życiodajny, nie prowadzący do pomysłności, ruch wirowaty, zmuszający do kręcenia się w kółko do upadłego.

Czy myśli kiedy referent ministerjalny, ślęczący w biurze nad przygotowaniem projektu przepisów z tej lub owej dziedziny, nietylko nad tem, by w tym projekcie wszystko było przewidziane, ale również o tem, jak też wyglądać będzie ten śmiertelnik, który te przepisy zmuszony będzie wykonywać? Czy zadaje sobie pytanie, jak zwykle sprawy codzienne, zawodowe, gospodarcze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze i t. p., będą w stanie przystosować się do tych wszystkich ram, tam, form i formalności, które umysł jego wymyśla? Czy zdaje sobie sprawę z tej całej męki, którą nieszczęśliwy petent stale u nas przebywa dla zdobycia rzeczy najprostszych, jak pasport, kwit za wpłaconą należność, otrzymanie jakiegoś zaświadczenia, zarejestrowanie stowarzyszenia, pozwolenie na rzeczy najzwyklejsze, nawet dokładne poinformowanie się o zaszłej zmianie rozkładu pociągów, zmianie taksy pocztowej i t. p. Zwłaszcza rozporządzenia o zmianie taksy pocztowej są u nas stale ogłaszane dopiero po wyznaczonym terminie, czasem z antedatowaniem ogłoszenia.

Czas i energja zwykłego śmiertelnika nie mają u nas żadnej wartości, każda czynność, wymagająca paru godzin, wlecze się tygodniami, rzecz arcyprosta staje się skomplikowaną, często niewykonalną. A wobec tych utrudnień, życie o ile może, obywa się bez wielu rzeczy potrzebnych. Wyłamuje się z pod prawa, a jednocześnie opóźnia się, nie dotrzymując kroku innym społeczeństwom.

Chciałoby się powiedzieć — przesada. Ale nie, należałoby rzecz tę ująć raczej jeszcze czarniej, i nietylko dlatego, by przez to zmusić do radykalnej zmiany systemu.

Są trzy stopnie w dziedzinie rozwoju prawa, odpowiadające Heglowskim tezie, antytezie i syntezie: brak prawa, przesada prawna, wreszcie prawo, dostosowane do życia. Brak prawa cechuje czasy barbarzyńskie, przesada prawna — czasy dyletantyzmu, i dopiero prawo, dostosowane do życia, świadczy o dojrzałości społeczeństwa.

Wśród dojrzałych społeczeństw europejskich, Polska dojrzeć powinna by coprędzej.

Nieład, dający się odczuwać w całym życiu polskiem na tle dyletanckiej przesady przepisów prawnych, cechuje również całą naszą gospodarkę skarbową. Mieliśmy już sposobność na nią wskazywać w innem miejscu. Tu tylko zaznaczamy, że przykład i wyniki gospodarki państwowej utrudniają wszelką reformę w innych dziedzinach, i że właśnie od radykalnej reformy gospodarki skarbowej zacząć należy.

Więc przedewszystkiem należy jaknajprędzej, choćby kosztem największych ofiar, przestać powiększać liczbę naszych pieniędzy papierowych. Sposobów jest kilka. Nie będę ich tu wyliczał popierwsze dlatego, że wymagałoby to dłuższych rozważań, a powtóre, że sprawa ta już dość została wyjaśnioną; należy tylko przystąpić do decyzji. Ale z decyzją tą niepodobna zwlekać.

Słusznie wskazywano, że obciążenie nasze kredytowe nie jest wcale znaczne w porównaniu do naszych zasobów, i że spadek marki polskiej tłómaczy się tylko brakiem do niej zaufania tak obcych, jak też nas samych. To też zaufanie to należy zdobyć, a zdobyć je można tylko przez zaprowadzenie tego, czego brak nas gubi, a wszystkich do marki zraża—przez zaprowadzenie ładu w całym naszym życiu publicznem, a przedewszystkiem ładu w naszej skarbowości.

Dotychczas zrobiliśmy wszystko, by markę zdeprecjonować. Już nie wiem wiele razy dawaliśmy obietnice, że spadek to przemijający. Dziś bylibyśmy naiwni, gdybyśmy chcieli ją podnieść nowemi obietnicami. Pora na to przeszła już niepowrotnie. Natomiast czas wielki na radykalną reformę skarbową i walutową. Nie będzie ona zbyt trudną, jeżeli połączoną zostanie z zaprowadzeniem u nas ładu we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

Aby nareszcie zaprowadzić ład w naszym życiu publicznem niema innej drogi, jak niezwłocznie powołać do zadań państwowych siły społeczne w znacznie większym zakresie, niż to jest obecnie. Obecnie współudział ten wyraża się tylko w Sejmie, sejmikach powiatowych, oraz w różnych Radach przy ministerstwach.

Należy najprędzej zaprowadzić samorząd wojewódzki. Wtedy również samorząd powiatowy będzie mógł lepiej spełniać swe zadanie. Ale to nie wystarczy. Konieczne jest jeszcze utworzenie Rady Stanu, t. j. ciała doradczego, przygotowującego projekty do ustaw i rozporządzeń tak z własnej inicjatywy, jak też na wezwanie innych urzędów państwowych. Składałaby się taka Rada Stanu z kilkudziesięciu członków, z których jedna połowa byłaby mianowaną, a drugą tworzyliby przedstawiciele ważniejszych ugrupowań społecznych. Skład Rady należałoby co rok odnawiać w ten sposób, by np. $\frac{1}{3}$ członków musiała być nanowo mianowaną, względnie wybieraną. Rada sama układałaby co rok swój regulamin i dzieliłaby się na komisje, do których powoływano by w miarę potrzeby nowych członków i rzeczoznawców.

Utworzeniu takiej Rady Stanu nic nie stoi na przeszkodzie, zwłaszcza, że zarzuty, które przeciwko jej powołaniu mogłyby być podnoszone, nie wytrzymują żadnej krytyki.

Tak wskazywano mi, że Rady Stanu miały rację bytu w państwach, nie mających jeszcze prawidłowego przedstawicielstwa ludności w izbach prawodawczych, gdzie chodziło dopiero o organizowanie tworzącego się państwa; tam zaś, gdzie izby prawodawcze i rząd parlamentarny już istnieją, Rady Stanu są przeżytkiem i rzeczą zbyleczną.

Argumentacja ta ma wszelkie pozory słuszności, bliższe jednak wniknięcie w istotę rzeczy przekonywa, że jest przeciwnie.

Przedewszystkiem liczyć się należy z faktem, że obecne izby prawodawcze różnią się znacznie od tych,

które tworzone poprzednio, a to z powodu wprowadzenia t. zw. wyborów stosunkowych (proporcjonalnych). Przy tych wyborach do izb prawodawczych wchodzi nie tylko przedstawiciele wielkich stronnictw, ale również przedstawiciele różnych pomniejszych ugrupowań politycznych, tak że w przeciwieństwie do tego, co było dawniej, obecnie niepodobna utworzyć w izbach zwartej większości, i każda sprawa wymaga dla jej przeprowadzenia mozolnych zachodów i kompromisów. Praca nad doprowadzeniem do skutku tych kompromisów do tego stopnia absorbuje uwagę i czas ciał prawodawczych, że nie mogą one, nawet przy największej pilności; jeszcze opracowywać projektów; mają natomiast słuszne prawo żądać, by projekty te były im przedstawiane należycie przygotowane, i obmyślane, wyłącznie celem przejrzenia, uzgodnienia i uchwalenia.

Dawniej było inaczej. Dawniej, przy walce dwóch, najwyżej trzech stronnictw politycznych, tworzyła się większość, która przeprowadzała swój program, a gdy układ sił się zmieniał, jeden rząd ustępował, a przychodził drugi, który znów mógł się opierać na nowej większości.

W obecnych zaś warunkach, cały ciężar przygotowywania i opracowywania praw ciąży na rządzie. Tam, gdzie życie państwowe już jest uregulowane, gdzie rząd opiera się na urzędach funkcjonujących już oddawna, tam rząd może jako tako sprostać temu zadaniu. Ale u nas? Przy tworzeniu wszystkiego od początku? Przy zupełnym dyletantyzmie urzędników, pokrywających ten swój dyletantyzm suchym biurokratyzmem i formalizmem? W takich warunkach, już taki rząd byłby u nas szczytem doskonałości, któryby był w stanie zapewnić należyte wykonanie ustaw; dla projektowania zaś nowych konieczny jest współudział społeczeństwa. A gdyby którykolwiek rząd twierdził co innego, dałby dowód, że nie zdaje sobie sprawy z istoty rzeczy.

Uchronić projekty ustaw i ważniejszych rozporządzeń od biurokratyzmu i formalizmu, którymi zarażone są wszystkie nasze przepisy prawne, może tylko najszerszy

udział społeczeństwa przy opracowywaniu tych projektów. Ponieważ więc sejm, a w przyszłości również senat, nie będą w stanie, jakeśmy to zaznaczyli, sprawą tą się zająć, nie pozostaje nic innego, jak właśnie utworzenie instytucji w rodzaju Rady Stanu, przy udziale najlepszych sił społecznych, i powierzenie jej nie uchwalanie czegośkolwiek, lecz tylko przygotowywanie, opracowywanie, wyrażanie opinii i ich uzasadnianie.

Ale przejdźmy do drugiego zarzutu. Zamiast Rady Stanu daleko lepiej, mówią, tworzyć i powoływać rady i narady przy oddzielnych ministerstwach, bo opracowywanie projektów i rozporządzeń wymaga znajomości przedmiotu, a tę znajomość mogą mieć tylko specjaliści.

I ten zarzut ma pozory słuszności, ale, jak pierwszy — tylko pozory. Gdyż wręcz przeciwnie, projektowanie dobrych ustaw i rozporządzeń możliwe jest tylko przy udziale nie tylko specjalistów, ale też ludzi, obznajomionych z innemi dziedzinami życia publicznego. Specjalizacja doprowadza wprawdzie do dokładnego widzenia szczegółów, ale dzieje się to nazbyt często kosztem całości. Specjalista widzi często, jak mówią, drzewa, ale nie dostrzega lasu.

Zagmatwane nasze przepisy prawne cierpią na jednostronności, wynikłe właśnie z powodu przygotowania ich wyłącznie przez specjalistów, przez ludzi, zapatrzonych tylko na dany przedmiot i zapominających o całości. Rady więc i narady przy ministerstwach nie są w stanie tej jednostronności uniknąć. Mogą być niewątpliwie pożyteczne, ale nie mogą zastąpić Rady Stanu, która rozpatrywałaby projekty prawodawcze z różnych specjalności i zawodów, a więc w warunkach zapewniających zarówno zgłębienie przedmiotu pod kątem widzenia danej specjalności, jak też jego uzgodnienia z całokształtem potrzeb publicznych.

Trzeci zarzut przeciwko Radzie Stanu mógłby się zasadzać na tem, że w miarę potrzeby tworzone są już obecnie narady międzyministerjalne, i że właśnie te narady zwykle mało przynoszą pożytku. Tak jest, i ina-

czej być nie może, a to z powodu, że aby radzić, trzeba do tego należycie być przygotowanym, znać omawiany przedmiot nie tylko z teorii, ale z życia i traktować przedmiot pod kątem właśnie ogólnych potrzeb państwowych, a nie danego ministerstwa. Do tych narad nie są zapraszani przedstawiciele społeczeństwa, ale wyłącznie urzędnicy, zwykle albo początkujący, jako mający najwięcej czasu, albo znów kierownicy pewnych działów, zawałeni pracą bieżącą. I jedni i drudzy zwykle mało są przygotowani do danej dyskusji, zapoznają się z jej przedmiotem często dopiero na posiedzeniu i skutkiem tego nie są w stanie przedstawionego sobie projektu zmienić na lepsze, natomiast często psują go jeszcze, lub naginają do potrzeb swego ministerstwa.

Wreszcie istnieje jeszcze jeden zarzut przeciwko tworzeniu Rady Stanu. Wskazywano mi, że Rada ta nie pomoże, bo wejdą do niej tak z nominacji, jak z wyborów, ludzie, najmniej do tego odpowiedni, często przeciwnicy samej idei takiej instytucji.

Zarzut ten, napozór paradoksalny, wydaje mi się jednak najpoważniejszym. Gdyż rzeczywiście nigdzie indziej nie dokonywa się doboru ludzi z taką lekkomyślnością, jak właśnie u nas, gdzie znajomość osobista, protekcja, wygląd zewnętrzny, często przypadek decydują o kandydatach, a znajomość przedmiotu, wiedza gruntowna, wreszcie zdolności, t. j. wszystko to, co człowieka podnosi ponad przeciętność, raczej stanowi szkopał do ich wyróżnienia. I nic to, że dany kandydat jest wrogiem tego, co ma robić, i że z góry twierdzi, że z tego nic nie będzie — swoista nasza logika często tembardziej godzi się na jego kandydaturę i uzasadnia ją tem, że ten przynajmniej będzie pilnował, by nie robiono tam głupstw. I rzeczywiście przy takich kandydatach nie robi się głupstw, bo wogóle nie robi się — nic. Sprawa się nie udaje — i dany kandydat mówi z miną wyższości „a co, wszak mówiłem!..“ Jeżeli więc dobór ludzi, mających przygotowywać projekty ustaw i rozporządzeń, mających życie nasze wyprowadzić z impasu, w którym

się obecnie znajdujemy, na tory, zapewniające nam warunki normalnego rozwoju, miałyby być dokonany z liczby tych, którzy są z góry przeciwnikami całej tej koncepcji, w takim razie, oczywiście, lepiej Rady Stanu nie tworzyć i czekać, dopóki siła wypadków nie zmusi nas do innego postępowania. Gdyby jednak do Rady Stanu dostała się choć nieliczna grupa ludzi, rozumiejących swoje zadanie, i przejętych poczuciem obywatelskim o potrzebie dopomożenia rządowi i sejmowi przy zaprowadzaniu ładu w Polsce — w takim razie projektowana instytucja już wkrótce mogłaby udowodnić, jak była konieczną i tak sejm jak rząd uzyskałyby w niej prawdziwe oparcie w ciężkiej swojej pracy.

* * *

Kończąc te rozważania o trudnych początkach nowej Polski, niech nam wolno będzie wyrazić przekonanie, że tam, gdzie początki są trudne, tam często wyniki są pewniejsze, i że pokonawszy te trudności, życie nasze publiczne rozwinie się niegorzej, niż w innych krajach europejskich, a Polska stanie się państwem rządmem, silnem i niezacofanem.

Z tą wiarą, spieszyć nam należy z poprawą tego, co jest u nas złego, i z tą wiarą, z otuchą patrzeć możemy w przyszłość.

4
30 sierpnia 1921 r.



